Redakcya, Administracya i Drukarnia: Lwów, ulica Sokoła l. 4.
Adres dla telegr.: „Sera" Lwów.

Telefon Redakcyi Nr. 159.
Telefon Administracyi 1201.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna") i o godzinie 2 popołudniu.

Ceny prenumeraty: Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony.

Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii:

miesięcznie .	2 K 50 h.	z dwukrotną	3 K — h.
kwartalnie .	7 „ 50 „	wysyłką . .	9 „ — „
rocznie . .	30 „ — „	pocztową .	36 „ — „

W Niemczech miesięcznie . . . . . 4 K — h
W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „

Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. Po kronice wiersz 2 kor. Nekrologia za wiersz petitowy 60 hal. — Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz, wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie. Numer pojedynczy we Lwowie 4 hal., na prowincyi 8 hal.

Nr. 941 — Lwów, środa dnia 16. października 1912. — Rok II.

Lwów, 16. października.

Kalendarzyk:

Dziś 16 października (środa) rz.-kat.: Gawła op.; gr.-kat. Dyonizyja.

Wschód słońca o g. 5·46 rano, zachód słońca o g. 5·36 po poł.

Z POWODU „WIERNEJ RZEKI" STEFANA ŻEROMSKIEGO.

Lwów, 16 października.

Taki jakiś majak... Zardzewiałe bagno, na które sypie śnieg. I żebracka zgraja ludzi z rusznicami w ręku, o oczach mądrych beznadziejnie, z obwiązanemi głowami. Nad nimi szepocą stare, wygięte sosny, podobne do połamanych husarskich skrzydeł. W sobie mam ten majak. I ty go masz w sobie. Mamy go pod sercem. Zapominamy o nim często, — ale zapomnieć go całkiem nie możemy. Wciągani w zawiłe drogi bieżącego życia, zagospodarowując się dorywczo, papląc uczenie o narodzinach nowych wartości, w bieganinie za codzień innem zagadnieniem — musimy przecież do niego wracać, musimy czuć pęto, godzić się na nazwanie bezdrożem wszyst kich naszych dróg. Tamto nas trzyma, nasza organizacya staje się przez nie dezorganizacyą, to, cośmy już rozwiązali, domaga się rozwiązywania na nowo, nasz czyn zezuje sentymentalnie ku niedokonanej, załamującej ręce przeszłości. Popłowiałe ze starości dusze Jurgensa i Gillera, Jeziorańskiego i Langiewicza, Trauguta i Szwarcego, budzą się w nas, zagrywa na naszej rzewności głos ich niemocy, skarga lwów, którym wzięto pazury, a zostawiono grzywę. To jest spisek przeciw sobie samym, spłacanie długu, zaciąganego przez polityczny romantyzm, który nas wewnętrznie spustoszył, nauczył fałszowania własnych możliwości, wyjadł aż do ostatniego dającego się spełnić zamiaru.

* * *

W tym piwnicznym tumie, w którym w ciągu ostatniego dwudziestolecia mieszka i modli się na pożółkłych ze starości książkach myśl polska, kto wie, czy nie największą jasnością były witraże, wprawiane rokrocznie przez Żeromskiego, wpuszczane w mrok murów, w rdzę krat, świeżością swoją uprawniające zahukane, wystraszone siebie samego życie. Niema dziedziny społecznych dążeń, którąby się ten pisarz nie zajął, warstwy ludzkiej, do którejby nie podszedł ze swem mądrem, jak brat, a tkliwem, jak siostra, współczuciem, niema pracy, przed którąby się nie pokłonił, ni szmatu ziemi, któregoby nie ucałował.

Tak było od jego pierwszego wystąpienia. Więc już wtedy, kiedy powieścią, drukowaną w „Nowej Reformie" i nowelami, rozpowszechnianemi przez „Głos", zdobywał sobie młodzież, sam najpiękniejszymi gorejąc ogniami, a równocześnie tworząc ten górny kryształ stylu, o którym w Polsce jeszcze wówczas było głucho. Tego stylu, który się nie podobał samemu Chmielowskiemu.

I tak było później, kiedy stójkowych społecznego dobra i piękna przestraszył „Bezdomnymi", zmuszając najentuzyastyczniejszego krytyka, Antoniego Potockiego, do torowania dróg entuzyazmowi czytelników. I jeszcze później, kiedy z „Popiołów" wydobywał iskry złote, jak jego własne serce, już nie dbając o krytykę, bo miał ogół polski u swych nóg. Choć, co prawda, i krytyka poddała mu się też bez zastrzeżeń. — Nowaczyński zapominał wobec niego o swem kpiarstwie, a stawał się hołdownikiem. Matuszewski wywalczał mu uznanie, jak zawsze, metodycznie. Feldman wmurowywał go w pamięć polską w swojem „Piśmiennictwie". Brzozowski wyławiał u niego w trudzie całą myśl i całe serce.

A od pisarza nie oddzielił się w Żeromskim człowiek, owszem, szedł za nim wiernie. Żeby to ocenić, wystarczy przypomnieć którekolwiek jego więcej znane wystąpienie publiczne. Więc choćby udział gorący w sprawie Brzozowskiego, glejt przyjacielski, wydany Mahajskiemu, wielkie słowa, rzucone w sprawie Rapperswylu i skromną odpowiedź z ostatnich dni na pytania ankiety, poświęconej stosunkom francusko-polskim. W tych wszystkich wystąpieniach, pozbawionych protektorskiego, Obłęgórkiem trącącego gestu, szło zawsze o rzecz, nie o człowieka, który ją podpisuje. „*Polonia defendenda*" była ich racyą, powodem i celem.

Wiem, że nie wszyscy się na to chcą zgodzić. Wiem. Robiono przeciw niemu zamaskowane nagonki, wymyślano mu od pessymistów, przebaczano wspaniałomyślnie niejasność treści, wynagradzaną drogocennym, artystowskim kształtem, rozgrzeszano uprzejmie z ideologii politycznej, patrzano przez palce na przynależność do nie mile widzianych partyi. I to wszystko w stosunku do niego, którego droga była zawsze otwarta, który wierzył w dostojeństwo duszy człowieczej, którego bodaj tragedyą było jego artystostwo, który rozwidniał wszelki mrok życia, dla którego narodowa myśl była zawsze klejnotem, który każdą partyę przewyższał — sercem.

Sława Żeromskiego? Oh, drogo była zdobywana. Nie przez wcałowywanie się w księgarskie mankiety i wysiadywanie redakcyjnych stolców, nie przez przypinanie miłych społecznej modzie odznak do fraka, nie przez mecenasów nawet, patrzących na piękno oczami, uzbrojonemi w szkła, jak na menażeryjne zwierzę. My tyle mamy sław!

Ale lepiej nie oglądać szczebli, po których one szły. Ta biedna, resztkami żyjąca pierś, która urosła z tego, co ją bolało, wie, jak zdobyła swoją sławę.

Maurycy Zych, Józef Katerla... Kiedy oglądam te potrzaskane, walające się w pyle małych rozmów ludzkich przyłbice, kiedy myślę o rycerzu, który się za niemi musiał kryć, zaczynam dopiero rozumieć Żeromskiego. To rozumieć, co w nim jest resztka starej, w bokówkach szlacheckich nocami pracującej nici tradycyi, przesmutną pamięcią, żołnierskim wymarszem na niepowrotne z grudą ziemi, wiszącą u szyi.

Za długo chorzała dusza polska, za smutne było jej kalectwo. Więc trzeba było kogoś, ktoby się poświęcił, ktoby poszedł w świat, zrezygnował z własnego szczęścia, a polskie słowo, mające żywić ogół, leczył z tych jakichś przemilczeń, z tych łzawych znaków niedomówienia, z chropawych, o wdzięku nie myślących allegoryj — figur, które ułożyła poetyka cenzora.

To, co ciężyło czci człowieczej, co uniemożliwiało jawność myślenia, co zły, gryzący osad zostawiało na dnie piersi pisarza, co upokarzało wśród czytania czytelnika — to wszystko trzeba było zgnębić, zadeptać. I zadeptanie tego, dokonane w szarych, nie wiedzących o swojem pięknie, pseudonimowych nowelach czy powieściach — to jest zdrowa, mocna, wdzięczność nakazująca zasługa Żeromskiego.

Cóż, że się goryczy dużo do tej jego pracy zakradło i słonych, z rozważań urodzonych łez? Gorycz i sól też życiu służą. Żeromski nie dawał i nie mógł dawać złudzeń. Ale też nie rzucał w swoich utworach surowego materyału, tanich opisów niedoli, na statystycznem twierdzeniu zła poprzestających opisów. Że był takim a nie innym, to wynik chwili historycznej, która go rodziła, która mu urabiała psychikę pogrobowca, rycerza, ubranego w krepy. Tą chwilą był rok sześćdziesiąty trzeci. On stał się Żeromskiego słabością i siłą. On mu dał rozpacz, co budzi myśli, żal, co uszlachetnia, drwinę co kocha.

*

Ze styczniowego świata, tego „wielkiego zamysłami, większego nieszczęściem" — jak powiedział Stanisław Krzemiński — wyszedł Żeromski, jego bolesnem, szarem pięknem się otruł. W geście tego twórcy jest coś z gestu powstańca, z tego iścia ze starą rusznicą w śniegowy las wbrew wierze i trwania tam w podartych butach do upadłego. On dostojnych przez swą skromność pamiętników tych styczniowych ludzi nie potrzebował nawet czytać, ich zmarszczonych starością rąk trzymać w swoich rękach, ni w ich suche, jak łożyska dawnych rzek, oczy patrzeć. On to wszystko miał w sobie. Był zgorzkniałym dziedzicem tamtych, ślad ich ostatniego ogniska raz odnalazł i przechował.

Tem się może tłómaczy, że powstańczy rok taką w nim głęboką wyorał koleinę, po której wracał wciąż za siebie, oglądał się tyle razy za tem dokonywanem, a niedokonanem. Wiadomo, że zadeptany przez bydło i ludzi kurhanik z męczeńskimi szczątkami, nad którym tylko rudera krzyża sterczy i chudy Chrystus w pajęczynach — to najwięcej dziwnie kuszący duszę Żeromskiego motyw. Tyle razy od niego odchodził i wracał zawsze, jak do rodzicielskiego grobowca. Nie są wypadkowemi zdarzeniami te zaduszne pochody, to zaglądanie smutnemu, zimę noszącemu na sobie miesiącowi w oczy, to zapamiętywanie sobie jego rysów na zawsze. Możnaby wykazać rozwój samej duszy, postępowe stacye

jej pracy właśnie w związku z temi pielgrzymkami do narzędzi odległej męki, z tem próbowaniem zardzewiałych gwoździ i upijaniem się zestarzałymi octami.

Dwa są postoje w pochodzie Żeromskiego do sześćdziesiątego trzeciego roku, w jego miłosnej, ale surowej rewizyi, dokonywanej na przeszłości, w owartościowywaniu własnego do niej stosunku. Pierwszy: to młodzieńcze, po studencku apostolskie „Rozdzióbią nas kruki, wrony" ze „Syzyfowemi pracami", drugi to dojrzałe, do zbiorów gotowe „Echa leśne" z „Urodą życia". Właśnie tak: „Rozdzióbią nas" ze „Syzyfowemi", a „Echa" z „Urodą". I tu i tam mała, liryzmem wezbrana nowela staje się jakby drzwiami do rzeczy, wstępem do rozległej powieści, serdeczną inkantacyą. W noweli zamknięte jest samo powstanie, w powieści rzeczą główną będzie refleks bolesny, od powstania padający na życie następnego pokolenia.

Pamiętacie tę nowelę, złotą od zorzy, zapadającej nad trupem powstańca i nad męczeńskiem widziadłem jego konia? Tego konia, który kiedyś wyrośnie na drewniany, trojański symbol, by w sobie pomieścić wszystkie polskie serca na dzień zemsty. I pamiętacie epos lat szkolnych Marcina Borowicza, szarą codzienność jego życia, historyę jego wynaradawiania aż do chwili zwycięstwa nad prześladowcami? Tych dwóch utworów osobno nie można czytać. O zakłutym spisami kozackiemi w „Rozdzióbią nas" żołnierzu opowie strzelec Noga bohaterowi „Syzyfowych prac", pasując go w ten sposób na rycerzyaa polskiej myśli. Bez tego w pamięci utrwalonego powstańczego krzyża Borowicz nie stałby się sobą, padłby w walce z moskiewskim sprytem.

A znacie także tę dziwną, po cichu opowiadaną nowelkę o rosyjskim oficerze, co zbiegł do polskiego powstania i rozstrzelany za to dał kości leśnemu dołowi, a jeszcze ginąc, myślał o synu. I nasłuchaliście się dużo złośliwego o ostatniej, wyblakłej z dawnych królewskich barw powieści, która opowiada losy tego syna. Nie znalazł u was łaski Piotr Rozłucki, wytresowany w żelaznej szkole wojskowej w Petersburgu, świetny oficer, który stacyonowany w dawnej ojczyźnie, wróci na jej łono, ukocha jej sprawę w czynie, stanie się Ostatnim Mohikaninem tej wielkiej, najpiękniejszej na świecie miłości. „Echa leśne" łączą się z „Urodą życia" znów. Znów pierwsze są zaśpiewem o czynie, drugą czynem. Gdyby nie kości rozstrzelanego w lesie ojca, nie jego ruiną stojąca mogiła, nie urodziłby się w synu Polak, nie poszedłby na trud — bezpłodny.

Między temi obiema dylogiami, wywiedzionemi ze stosunku polskiego „wczoraj" do „dzisiaj", są przecież różnice.

Różnice widoczne, już w lirycznych wstępach. W „Rozdzióbią nas kruki i wrony" powstanie jest teraźniejszością, zdarzeniem, które się ogląda, w „Echach leśnych" przeszłością, wypadkiem wspominanym. Widać, że życie posunęło się naprzód, obraz jasny rozprzędło na mgły i gorzej jeszcze przez to pogmatwało własne uroszczenia i tęsknoty.

Silniej zarysowują się różnice w powieściach. W „Syzyfowych pracach" idzie o bierny, od człowieka niezależny wpływ powstańczej atmosfery. Borowicz w pewnej chwili, niespodziewanie, poczuł na szyi łańcuch i nie wie, co z nim począć, obudziwszy się do męki w jutrzni chłopięctwa. W „Urodzie życia" człowiek sam, świadomie zmaga się ze zmorą powstania. Rozłucki, dojrzały mężczyzna, po rozważeniu wszystkich wartości, po wyszkoleniu się duchowem, zaczyna szarpać łańcuch, którego ciężar dokładnie zważył.

W „Syzyfowych" zapamiętana przez człowieka zorza, ta, co się paliła nad widmem końskiem, uczy czegoś, pokazuje, że jest jakieś światło, które należy w trudzie zdobyć, może dla tego niewinnego w swem upodleniu chłopowiny, okradającego powstańcze truchło. Borowicz tej zorzy służy, jej myśl w siebie przeszczepia w trudzie niemałym wśród uciążliwości ukróconego, wykrzywionego życia.

Tylko ci, którzy je wykrzywiają, są jeszcze traktowani zbyt ironicznie, zabijani pogardą młodości, zbyt znienawidzeni, żeby mogli na coś się przydać. W „Urodzie" jest lepiej, zaszło się gdzieś wyżej. Tu już światła dużo, a z niem zrozumienia rzeczy. Rozłucki sam jest zorzą, karty książki oświecającą, a ci chłopi, których brat starszy grzeszył, goszczą już u siebie gorące serca wędrownych nauczycieli, w podejrzanym surducie przynoszących im dużo broszur i coś od broszur ważniejszego: Polskę. Zaś tych, którzy Polskę aresztują i więżą i wywożą, nie lekceważy się, ale traktuje poważnie, do nich samych idzie po naukę karności, po sprężystą myśl.

A przecież... Przecież Borowicz w swej nieletności duchowej wierzył w czyn, którego jeszcze nie dokonał. Rozłucki — mąż patrzy na przegraną czynu, już dokonanego. Dlaczego tak jest? Na to niech odpowie życie polskie niby wolne, a z harpunem w piersi zmuszone żyć. Wie o tem Żeromski, który niedarmo rokiem powstańskim otworzył swą twórczość i teraz ją nim zamyka. Ten rok był dla niego zagadnieniem, zapisanem przez przeszłość, nad które nie wolno mieć innych. Musiał się na niem zatrzymywać, zaczepiać o nie i krwawić. Tak, jak zatrzymywali się, zaczepiali i krwawili wszyscy. Tyle się męczył, tyle żalów zostawiał w coraz innych okręgach życia!

Kto wie przecież, czy ojcem tych wszystkich mąk i żalów nie jest biedny, coraz bliższy nam, choć coraz dalszy styczeń polski. Żeromski pozornie tylko od zagadnień, obchodzących junkra-Zycha, odbiegał, pozornie nowym ulegał klęskom. Tak czasem raniony ptak zostawia ślady krwi daleko od miejsca, w którem go raniono. I wobec tego swojego bólu Żeromski jest bezradny. Rozumie, że darmo walczyć z trucizną otoczenia, ale walczy, choć mu samemu przejada pierś. Czyżby nie pomyślał nigdy, że pomódz może tylko sięgnięcie do źródeł zła, cofnięcie się w pokolenie zatruwające? Czyżby zawsze miał zostać twórcą tragicznym?

* * *

Żeromski znów napisał powieść o sześćdziesiątym trzecim roku. Teraz już o nim samym.

Jest jakaś uporczywa praca w tem dostawaniu się na drugi brzeg historyi, w tem sięganiu w ludzi i rzeczy, w tem topieniu w nich śmiertelnego żądła, opiłego miłością. Praca zdobywania i kto wie, czy ostawania się wobec zdobytego. Wiedziałem, że na dotknięciu bezpośredniem, na otwarciu odważnem tej starej, umarłej krwi, będącej już legendą, musi się kiedyś skończyć. Dlatego nie zdziwiłem się, kiedy mi onegdaj w redakcyi podano wstępne arkusze „Wiernej rzeki". Kiedym zobaczył Polskę-Rozę na polach Małogoszczy i Żeromskiego-Popiela, raz jeszcze rodzącego się na mękę.

Tak potężnych słów na wypowiedzenie klęski, na uświetnienie szyderczego pogromu nie użył Żeromski nigdy. To już nie jest mowa o rzeczy, ale rzecz sama, borykanie się z nią. Nie elegia o powstańczej walce, lejąca kryształowe łzy, ale walka jako taka, powtórzenie jej grozy w sobie dosłowne. A przecież nie przeraża mnie, mimo swojej istotnej mocy, to wszystko, co mówi Żeromski. Owszem uspokaja. Może dlatego, że zwycięża się czasem po straceniu broni, trzeźwieje, zobaczywszy dno w dzbanie. Takiem właśnie dnem w dzbanie są dla mnie słowa Żeromskiego. Obnażają duszę, pokazują jakąś jej najgłębszą, nie mającą sił do skargi na własny los sprawę. Może to jest zgoda ze samym sobą. Może Twórczy rozum, uznający konieczność tego, co się stało. Stary, Schoppenhauerowski liczman o leczeniu bólu-bezlitościwem a królewskiem, sztuką już będącem, wypowiedzeniem go, tu dopiero staje się zjadliwą, przerażającą ostrą prawdą. Kiedy „Syzyfowe prace" rozjadzały powstańczą ranę zorzą obietnicy, kiedy „Uroda życia" przemywała ją nie mogącym się w dzisiejszym życiu polskiem dokonać czynem — „Wierna rzeka" będzie według mnie tylko jej przezwyciężeniem ostatecznem i przez to samo owartościowaniem.

STANISŁAW MAYKOWSKI.

Prenumeratę „Gazety Wieczornej" i „Gazety Porannej" można rozpocząć każdego dnia.

REFORMA REGULAMINU IZBY

Wiedeń, 15 października.

(c) Jutro we środę 16-go b. m. rozpocznie swe obrady komisya dla reformy regulaminu Izby. Komisya, której przewodniczy wiceprezydent Izby, dr. German, będzie odbywała codziennie posiedzenia aż do 22 bm., celem załatwienia tej doniosłej reformy, wypracowanej szczegółowo przez subkomitet. Elaborat subkomitetu przedstawia się w głównych zarysach następująco:

Tajne posiedzenia. Wedle ustaw zasadniczych są posiedzenia obydwu Izb Rady państwa jawne. Izbie przysługuje jednak prawo czasowego wyłączenia jawności, jeżeli zażąda tego prezydent, lub przynajmniej dziesięciu posłów.— Nowy projekt skreślił to ostatnie postanowienie, tak, że tylko sam prezydent będzie miał na przyszłość prawo zarządzania tajnych posiedzeń. Ponieważ propozycya ta oznacza zmianę ustawy zasadniczej, będzie wymagała jej uchwalenia większość dwóch trzecich głosów.

Komplet Izby. Subkomitet zaproponował, by komplet Izby wymagany był tylko przy głosowaniach i wyborach, natomiast nie przy debatach. Nadto ma być prezydent upoważniony w razie braku kompletu posiedzenie albo zamknąć, albo też je odroczyć na pewien czas. Wedle dotychczasowych postanowień, musi prezydent w takim wypadku zamknąć posiedzenie.

Dyrektywy ogólnej natury daje projekt prezydentowi temi słowy:

„Prezydent Izby czuwa nad godnością Izby, nad uregulowanem i rychłem przeprowadzeniem debat i nad wypełnieniem zadań, przysługujących ustawowo parlamentowi. Ma on dbać o porządek i spokój w sali obrad i w innych ubikacyach parlamentu".

Postanowienia te są dość nieokreślone, dają jednak prezydentowi pełnomocnictwa, z których będzie mógł skorzystać w czasach krytycznych.

Uregulowanie prawa wnoszenia interpelacyi. Projekt subkomitetu reguluje na nowo sprawę wnoszenia interpelacyi.

Przedewszystkiem zmiana terminologii: interpelacye będą się odtąd nazywały zapytaniami. Zapytania, skierowane pod adresem rządu, nie

będą odczytywane w Izbie, lecz od razu drukowane i rozdane członkom Izby. W normalnych czasach dzieje się tak i teraz; natomiast w razie obstrukcyi mogą dotychczas posłowie żądać odczytywania interpelacyi, co oczywiście zabiera wiele czasu. Interpelowany minister może, wedle nowego projektu, dać odpowiedź ustną lub pisemną. Do odpowiedzi będzie minister zobowiązany do sześciu tygodni, przyczem w razie otwarcia dyskusyi nad zapytaniem, będzie mógł być postawiony wniosek: Izba przyjmuje lub nie przyjmuje do wiadomości odpowiedzi ministra.

Prawo cenzury zapytań ze strony prezydenta sprecyzowane jest w tym kierunku, że przysługuje mu prawo odrzucenia zapytań, jeżeli naruszają one obyczajność i powagę.

Komisye stałe. Przy obradach nad obszerniejszemi ustawami, wprowadza projekt ważne uproszczenia. Izba będzie miała prawo wyboru stałej komisyi dla obrad nad obszerniejszemi ustawami, co dotychczas było możliwe tylko na podstawie sankcyonowanej przez cesarza zgodnej uchwały obu Izb. Dyskusya szczegółowa nad obszerniejszą ustawą odbywać się będzie mogła tylko w komisyi stałej, natomiast w plenum Izby będzie możliwa tylko dyskusya generalna, po której przedłożenie, wyszłe z komisyi ma być bez zmian jako całość przyjęte, albo odrzucone.

Spauszalowanie dyet. Subkomitet proponuje spauszalowanie dyet poselskich w tym kierunku, by posłowie otrzymywali podwójne odszkodowanie, dyety i odszkodowanie za mieszkanie. To ostatnie otrzymywaliby tylko posłowie, mieszkający poza Wiedniem. Wysokość odszkodowania za mieszkanie wynosiłaby przypuszczalnie 3000 K. Nadto miałby prezydent i wiceprezydent otrzymywać pobory urzędowe. Sumy nie podaje subkomitet — uczyni to komisya w porozumieniu z rządem. W kołach poselskich przypuszczają, że posłowie otrzymywać będą około 10.000 K rocznie. Prezydentowi miałyby być przyznane jako pobory urzędowe i reprezentacyjne 20—30.000 K, wiceprezydentowi 6 do 10.000 K. Pobory prezydenta nie byłyby wcale wysokie, jeżeli się zważy, że prezydent Izby francuskiej otrzymuje 90.000 K, a speaker angielskiego parlamentu 120.000 K rocznie przez czas urzędowania i 96.000 K jako pensyę dożywotnią.

Autonomiczny regulamin Izby posłów. Dotychczas wymienione postanowienia zawarte są w projekcie ustawy o Radzie państwa. Poza tem zawiera sprawozdanie subkomitetu szczegółowo wypracowany projekt autonomicznego regulaminu obrad.

Najważniejsze postanowienia tego projektu są następujące:

Prezydyum Izby, sekretarze i ordnerzy Izby wybierani będą z początkiem sesyi na cały czas jej trwania. Obrady wszystkich komisyi są jawne, chyba że komisya uchwali tajność obrad. Komisya może przy poszczególnych obradach uchwalić ograniczenie czasu mów.

Izba odbywa z reguły trzy posiedzenia czterogodzinne tygodniowo; Izba może uchwalić albo częstsze posiedzenia, albo też ich przedłużenie.

Pierwsze czytanie ustawy nastąpić może tylko na żądanie przynajmniej stu posłów. Jeżeli komisya mimo nałożonego terminu, nie ukończy na czas obrad nad danem przedłożeniem, wówczas będzie mogła Izba rozpocząć drugie czytanie bez poprzedniego sprawozdania komisyi.

Sprostowania faktyczne nie mogą trwać dłużej, jak 5 minut. Żaden poseł nie będzie mógł do jednego przedmiotu więcej jak jeden raz przemawiać. Dyskusye w sprawach formalnych mogą odbywać się tylko wtedy, gdy prezydent uzna za potrzebne.

Porządek mowców oznacza sam prezydent; losowanie odpadnie.

Trybuna dla mowców. Subkomitet zaproponował utworzenie w sali obrad trybuny dla mowców. Dotychczas przemawiali posłowie ze swych miejsc w Izbie. Około każdego mowcy gromadzili się posłowie, stenografowie musieli wędrować od miejsca do miejsca. Wywoływało to niepokój i nieporządek w Izbie. Urządzenie trybuny umożliwi przzydentowi lepszą kontrolę mowcy. Mowca będzie musiał więcej dbać o zewnętrzną formę swego przemówienia.

Czas mowy i głosowanie. Subkomitet proponuje, by czas mów można było w plenum tak samo ograniczyć, jak w komisyach. Głosowania imienne będą się odbywały nie przez wywoływanie nazwisk, lecz jak w parlamencie niemieckim, przez oddawanie kartek.

Konstatowanie stosunku głosów może być zarządzone dopiero na żądanie 50 posłów. Głosowania imienne nad wnioskami nagłymi nie będą dopuszczalne.

Kary porządkowe. Najłagodniejszym środkiem dyscyplinarnym będzie, wedle uchwał subkomitetu wezwanie, do rzeczy i wezwanie do porządku. Poseł, który na wezwanie prezydenta nie przestanie mówić, traci głos. Posłowie, którzy dopuszczą się zaburzenia porządku lub spokoju, mogą otrzymać od Izby naganę, albo też być wykluczonymi na 5 dni, a w razie powtórzenia czynu na 14 dni. Nagana lub wykluczenie może nastąpić tylko na wniosek rady honorowej, składającej się z 12 wybranych przez Izbę członków. Wykluczenie uchwala Izba większością dwóch trzecich głosów. Przez czas wykluczenia nie pobiera poseł dyet.

Ochrona czci prywatnej. Jeżeli poseł w mowie lub w piśmie naruszy w Izbie cześć prywatną osób, nie zasiadających w Izbie, wówczas przysługuje obrażonemu prawo wniesienia na ręce prezydenta pisemnego zażalenia w terminie czterotygodniowym. Prezydent przekazuje zażalenie radzie honorowej, która może przesłuchać tak obrażającego jak i obrażonego i uchwalić albo odrzucenie zażalenia, albo zaproponować Izbie wyrażenie nagany danemu posłowi. Wniosek rady honorowej ma Izba przyjąć lub odrzucić bez zmian.

Takie są w ogólnych zarysach uchwały subkomitetu. Komisya poczyni w nich zapewne zmiany. W każdym razie byłoby pożądane, by reforma regulaminu doszła jak najrychlej do skutku. Zyska na tem powaga parlamentu i sprawność toku obrad.

PÓŁTORA MILIARDA NA WOJSKO I MARYNARKĘ.

Wiedeń, 14 października.

(*c*) Minister wojny Auffenberg i komendant marynarki hr. Montecuccoli wykonali bardzo zręcznie atak na delegacye. Uzyskali 151 milionów na wojsko i marynarkę, a nadto zapowiedzieli, że po wyczerpaniu tych kredytów przyjdą z nowemi żądaniami. Obaj reprezentanci siły zbrojnej mają do zawdzięczenia państwom bałkańskim, że ogromne ich żądania, kilkakrotnie odrzucane, uzyskały teraz większość.

Wzrost budżetu wojskowego ilustrują następujące cyfry: w roku 1904 uchwalono kredyt 391 milionów na wojsko. W r. 1910 uchwalono 312 milionów koron na marynarkę, rozłożonych na 5 lat i 100 milionów na wojsko; obecnie uchwalają delegacye 125 milionów na wojsko i 26 milionów na marynarkę, a równocześnie godzą się na skrócenie sześcioletniego programu budowy floty na okres czteroletni. Czyni to razem 954 milionów koron.

---

1)

STEFAN ŻEROMSKI

WIERNA RZEKA

POWIEŚĆ.

I.

Ocknęło się znów zimno, targające wnętrzności — i cierpienie, co raz wraz, jak toporem rozrąbywało głowę. W prawem biodrze ból szarpał się nieustannie, niby hak wędy żelaznej, wyrywany nazewnątrz. Co chwila ogień niepojęty, nieznany zdrowemu ciału, latał po plecach, a ciemność, pełna wielobarwnych iskier, oślepiała oczy. Ranny zawinął się i zatulił w półkożuszek, który jeszcze za dnia zdarł był z żołdata, ubitego w zaroślach na brzegu rzeki. Nagie nogi i skrwawione biodra wpychał głębiej w stos trupów, szukając tych dwu ciał, które ciepłem broczących ran rozgrzewały go w ciągu nocy, a wyciem i jękiem budziły ze snu śmierci do łaski życia. Lecz tamci dwaj ucichli, ostygli i stali się równie ohydni, jak zagon skrwawionem okryty ścierniem. Ręce i nogi, poszukujące ciepła jeszcze żyjących, trafiały wciąż na obmokłe i śliskie zwłoki.

Podźwignął głowę.

Zobaczył zmysłem wzroku dokonanie, które był przeżył, — spostrzegł to dzieło nowe, które w duchu przecierpiał. Leżeli w kilkuset, tworząc w zmierzchu rannym białą górę, — podobijani, gdy padli z ran, na rozkaz wodza nieprzyjaciół, rodaka i niedawnego spiskowca, — obdarci przez wojsko ze szmat do ostatniego gałgana, — roztrzęsieni na bagnetach, — po dziesięć razy do ziemi przybici sztychem oficerskiej szpady, pchniętej nawskroś, — z głowami, rozwalonemi kulą z lufy przystawionej do czoła, — porozgniatani przez pędzące koła armat Czengierego.

Zrudział daleko przypiaskowy grunt ode krwi, co do ostatniej kropli z tych zwłok wyciekła. Zmiękły grudy twardej oraniny. Roztajał śnieg. Wleczeni w to miejsce ze wszech stron za nogi, zamietli do czysta włosami szeroką niwę. Ugrabili ją kostniejącymi palcami. Naszeptali w zagony ostatnich słów i pokąsali je w ostatnim szlochu.

Oniemiało i zacichło małogoskie pole. Ostatni żywy żołnierz patrzał w nie przez mgłę półśmierci przy brzasku cichego poranka.

Zdało mu się, — dopiero co stały w tem miejscu konie... Jeszcze dudni ziemia, gdy ze śmiertelnym krzykiem pędzą we trzystu towarzysza na zdrajcę! Gdzież źrebiec? Gdzie pałasz? Gdzie pod stopą żelazne strzemię, ostatni towarzysz?

Nie słychać już łoskotu granatów Dobrowolskiego, zasypujących dolinę. Znikły flankiery kozactwa i dragonów, co przez cztery z górą godziny miotały tyralierski ogień. Skąd wybuchały kępy i kłęby dymów a błyskał ogień, wzgórze strome od południa szarzeje w ciszy. W zachodniej stronie biała smuga cmentarnego muru, gniazdo Jeziorańszczyków, jazdy, armatek... A tam, pośrodku, gdzie stała piechota, — niema nic! Z dubeltówkami, bijącemi na sto kroków, — u nogi — stali pod ogniem rotowym nieprzyjaciela, co w nich celował, jak do tarczy, z karabinów, niosących na tysiąc pięćset metrów.

(C. d. n.)

Minister wojny zapowiedział w komisyi wojskowej, że po wyczerpaniu dziś przyznanych sum, t. j. po trzech latach, zażąda dalszych 125 milionów koron. W ten sposób wojskowość, mimo dwukrotnej porażki, uzyska w całej pełni sumy, żądane swego czasu przez b. ministra Schönaicha.

Wobec tych zapowiedzi można już dziś zestawić listę nadzwyczajnych kredytów wojskowych od roku 1912 do 1917. I tak:

Na rok 1912 przypadnie 19 milionów z programu Schönaicha i 41·6 mil. na podstawie obecnej uchwały, razem 60·6 milionów.

Na rok 1913 ponownie 19 milionów i 41·6 milionów.

Na rok 1914 19 milionów i 41·8 milionów. razem 60·8 milionów.

Na rok 1915 preliminowanych jest z programu Schönaicha jeszcze 19 milionów i część z zapowiedzianej sumy 125 milionów, a mianowicie, jeżeli suma ta będzie rozdzielona na 3 lata, również 41·6 milionów.

Na rok 1916 wypadnie w takim razie 41·6 milionów, a na rok 1917 41·8 mil.

Tyle wypadłoby na wojsko. Teraz przychodzi kolej na marynarkę. Hr. Montecuccoli nie podał dokładnych cyfr — fachowcy obliczają je na 346·6 milionów.

Dawniej uchwalony program flotowy, będzie, po wyczerpaniu uchwalonych 312 mil. koron przyśpieszony o dwa lata, a zatem ukończony już z końcem 1914 r. Na rok 1915 projektuje zarząd marynarki budowę drugiej dywizyi dreadnoughtów. Program budowy będzie się przedstawiał mniej więcej w ten sposób:

4 dreadnoughty o pojemności 24.000 ton po 72 mil. k.	288 mil.
3 pancerniki po 10 milionów	30 „
18 torpedowców po 1 milionie	18 „
4 monitory dunajowe	5·2 „
3 łodzie do patrolowania	0·9 „
3 okręty stacyjne	4·5 „
Razem około	346·6 mil.

W ten sposób od r. 1904 do 1917 wyniosą nadzwyczajne kredyty na wojsko i marynarkę 1425 milionów!

Delegacye gotowe są uchwalić, jakkolwiek z ciężkiem sercem, żądane kredyty ze względu na powagę sytuacyi europejskiej i mocarstwowe stanowisko Austro-Węgier. Łatwiej jest jednak uchwalać kredyty, niż znaleźć na nie pokrycie. Kwestya pokrycia tych olbrzymich sum spędzi nieraz sen z powiek niejednego ministra skarbu. Zaciąganie pożyczek w dzisiejszych utrudnionych stosunkach kredytowych pewnie nie pójdzie tak gładko, jak niektórzy optymiści sądzą. Zresztą dalsze obciążanie kredytu państwowego jest rzeczą niebezpieczną, której skutki mogą w danych warunkach być dotkliwie odczute. Pozostaje chyba uchwalenie nowych podatków. Obecne stosunki parlamentarne są tego rodzaju, że plan finansowy rządu niema zbyt wielkich szans urzeczywistnienia. Ludność jest przeciążona podatkami, a posłowie, wrażliwi na nastrój ludności, będą się wystrzegali utraty popularności i uczynią wszystko, aby uniknąć niemiłej ewentualności, a przynajmniej odroczyć ją na jak najdalszy termin.

Kwestya pokrycia wydatków wojskowych będzie więc długo pokutowała w parlamencie, zanim będzie rozwiązana.

* * *

W trudnem położeniu znajdują się reprezentanci naszego kraju. Podczas gdy inne kraje, bardziej przemysłowe, odbijają sobie częściowo wydatki poniesione na wojsko i marynarkę w formie dostaw wojskowych, nie otrzyma Galicya prawie żadnego ekwiwalentu. Większość dostaw zabiorą przemysłowe, zachodnie kraje Austryi, część wytargują Węgrzy, a Galicya wyjdzie z niczem, mimo, że ciężary podatkowe dotkną ją w większej mierze, niż inne kraje koronne.

W kołach polskich członków delegacyi rozważana jest możliwość uzyskania dostaw dla Galicyi. Nasze fabryki mogłyby się podjąć nietylko dostawy konserw, lecz także dostawy przyborów wojennych, jak wozów amunicyjnych, lawet armatnich, uprzęży i wielu innych materyałów. Jak słychać planuje w tej sprawie akcyę centralny Związek fabryczny, a nie ulega wątpliwości, że akcyę tę poprą z całym naciskiem nasi reprezentanci.

* * *

Wiedeń przeżywa tymi dniami gorące czasy. Światowy dramat, który rozgrywa się na Bałkanie, wywołuje tu silne wrażenie. Wszyscy odczuwają, że kamień rzucony z gór czarnogórskich, może urość do rozmiarów lawiny, która nie zatrzyma się na kamieniach granicznych państw, lecz może zmienić konfiguracyę polityczną Bałkanu a nawet Europy.

Prasa, politycy, finansiści i szersza publiczność śledzą z naprężeniem niepokojący rozwój wypadków na Bałkanie. Wszystkie sprawy polityki wewnętrznej w obu połowach monarchii straciły na aktualności: nikt nie troszczy się o ugodę czesko-niemiecką, o walkę rządu węgierskiego z opozycyą, o widoki zbliżającej się sesyi parlamentarnej — wszystko zasłuchane w odgłos strzałów armatnich z pod Skutari.

Pamiętna będzie obecna sesya delegacyjna. Obrady jej toczą się w chwili historycznej. Podczas dyskusyi nadchodzą nieustannie wiadomości z terenu przyszłej wojny; każda wiadomość, każda pogłoska, choćby niesprawdzona, wywołuje sensacyę i dyskusye kuloarowe. Reprezentanci ministerstwa spraw zagranicznych i wojny zasypywani są pytaniami. Delegaci indagują ministrów, delegatów indagują dziennikarze, chcący dla swych dzienników wyłapać choćby okruchy wiadomości.

A wiadomości tych jest bardzo skąpo. Dzienniki wiedeńskie poświęcają większą część numerów wypadkom bałkańskim, gdyby jednak wycisnąć z tych stosów bibuły ekstrakt, okazałoby się, że faktów jest dyabelnie mało.

Publiczność jednak chce koniecznie czytać jak najwięcej o wojnie, więc redakcye wiedeńskie wysilają swój dowcip, aby zapełnić szpalty. Skoro niema faktów, zjawiają się wywiady, impresye, urywki z geografii i historyi Bałkanu. Specyalni korespondenci, wysłani do Belgradu i Sofii, muszą odrobić swoje codzienne pensum, więc chwytają wszystko, co się tylko nawinie po drodze. A obok tego idzie wymiana depesz. Wiedeń cytuje prasę berlińską, berlińska wiedeńską. W ten sposób jedno kłamstwo objeżdża całą Europę, zanim zluzowane będzie przez nowe. Dziennik wiedeński wygląda dziś jak kosz papierowy, w którym każdy znajdzie wszystko, co mu odpowiada.

NADESŁANE.

KRONIKA.

Repertuar Teatru miejskiego we Lwowie

Środa 16 października (wznowienie) z cyklu polskich utworów scenicznych nr. 15 „Grube ryby“ — debiut L. Lateinera.

Czwartek 17 października „Kuglarz“.
Piątek 18 października „Wawrzyny“.
Sobota 19 października o wpół do 4 „Marya Stuart“.
Sobota 19 października o wpół do 8 „Kuglarz“.

Dyskusya w „Życiu“ na temat „Oryentacya antirosyjska a polskie stronnictwa polityczne“ odbędzie się dziś w lokalu przy ul. Sienkiewicza 9, o godz. 7 wieczór.

Na Dzień Zaduszny. Tow. polskiej młodz. ręk. im. J. Kilińskiego, jak corocznie, zamierza oświetlić groby poległych bohaterów narodowych w walce z ciemięzcami na cmentarzu łyczakowskim w dniach 1 i 2-go listopada b. r. W tym celu zwraca się do łaskawych ofiarodawców z prośbą, by zechcieli na ten cel ofiarować świece i lampiony, które przyjmuje odnośny komitet codziennie od godz. 5 do 9 wieczorem, w lokalu Tow. przy ul. Ossolińskich l. 9, I p. We wspomnianych dniach odśpiewa Kółko chóralne Tow., pod batutą kol. A. Karpińskiego, na cmentarzu wieniec pieśni polskich. Przytem przypomina zarząd Towarzystwa najszerszym kołom młodzieży polskiej obowiązek wzięcia udziału w tradycyjnem zebraniu pod kolumną Ordona, o godz. 5 wieczór, z prośbą niezakłócania uroczystej tej chwili nic nieznaczącymi ekscesami.

Komisya lekcyjna w Tow. akad. „Zjednoczenie“ podejmuje się pośrednictwa w wyszukiwaniu lekcyi dla mniej zamożnych kolegów, jakoteż udzielania interesowanym stronom kwalifikowanych sił nauczycielskich. Zgłoszenia w lokalu Tow. w Domu akad. im. A. hr. Potockiego, ul. Kordyana 5 (boczna Zielonej). Godziny urzędowe w poniedziałki, środy i piątki od 7—8 wieczór i wtorki, środy, czwartki i soboty od 12—1 w poł.

Dziś w „Casino de Paris“ premiera nowego programu. Występ zupełnie nowych sił artystycznych, oraz p. Józefy Borowskiej, polskiej pieśniarki.

Otrzeźwienie. Ostrzeżenie, ogłoszone przez namiestnika i apel prasy do publiczności, aby w obecnych krytycznych chwilach zachowywała zimną krew — odniosły pożądany skutek. Wycofywanie wkładek z instytucyi finansowych, które w ostatnich dniach przybierało rozmiary większe i mogło łatwo wywołać panikę — obecnie wróciło do zwyczajnej normy. W gmachu gal. Kasy oszczędności panuje dziś spokój. Ruch wkładkowy odbywa się normalnym trybem. Interesentów dziś było tyle, ile w zwykłych czasach. Nie widać już tych zdenerwowanych, gorączkowo domagających się zwrotu wkładek. Uspokojenie nastąpiło w całej pełni.

Wczorajsza premiera „Kuglarza“ wypadła bardzo udatnie i podobała się publiczności. Szczegółowe omówienie muzyki i wystawienia ukaże się w najbliższym numerze „Gazety Wieczornej“.

„Gwiaździstą noc“, powieść Juliusza Germana, którą przez rok ubiegły dawaliśmy w odcinku naszego pisma, kończymy drukować z dniem jutrzejszym.

Zimowy rozkład jazdy wchodzi w życie dziś na liniach miejskiej kolei elektrycznej. Według tego rozkładu ruch wozów odbywać się ma w następujący sposób: wozy posiłkowe poranne odjeżdżać będą z Wałów Hetmańskich w kierunku do Dworca głównego o godz. 5·20, w kierunku do Łyczakowa o godz. 5·55, zaś w kierunku do Podzamcza o godz. 6·05.

Pierwsze wozy, rozpoczynające ruch regularny odjeżdżać będą:

Z Wałów Hetmańskich do wszystkich stacyi końcowych o godz. 6·30 rano.

Z końcowych stacyi w kierunku Wałów Hetmańskich o godz. 7 rano.

Ostatnie wozy odjeżdżać będą:

Z Wałów Hetmańskich do wszystkich stacyi końcowych o godz. 11 w nocy.

Z wszystkich końcowych stacyi do Wałów Hetmańskich o godz. 11·20 w nocy.

Z Wałów Hetmańskich do przystanku przy ul. Leona Sapiehy obok gmachu żandarmeryi o godz. 11·45 w nocy.

Z Wałów Hetmańskich do ulicy Żółkiewskiej (ul. Nowej Rzeźni) o godz. 11·45 w nocy.

Sprawy miejskie. Prezydyum miejskie, spełniające funkcye, przysługujące Radzie miasta, na ostatniem posiedzeniu powzięło między innemi następujące uchwały: grobowiec na cmentarzu Łyczakowskim, w którym złożono zwłoki ś. p. Konopnickiej, postanowiono oddać na wieczny spoczynek Poetki; przyznano Cieszyńskiej Macierzy Szkolnej subwencyę nadzwyczajną 1000 kor.; uchwalono odstąpić bezpłatnie funduszowi krajowemu 5000 metrów kwadr. gruntu z gruntów miejskich na Żelaznej Wodzie pod budowę szkoły keramicznej, połączonej ze stacyą keramiczną, szkoły koszykarskiej, krajowej stacyi produktów naftowych, krajowego instytutu geologicznego i krajowej szkoły górniczo-wiertniczej — pod warunkami, że kraj do dwóch lat przystąpi do budowy i że język polski będzie zawsze językiem wykładowym w tych szkołach; ponieważ wniesione oferty na budowę Zakładu sierót przy drodze Kadeckiej wypadły zbyt drogo, uchwalono przeprowadzić rewizyę planów tego Zakładu i rozpisać nową licytacyę ofertową; zgodzono się w zasadzie na budowę 4-piętrowego gmachu dyrekcyi poczt z tem, że od strony ulicy Andrzeja Potockiego odstąpionych będzie 8 metrów od dotychczasowej linii; zezwolono Lidze pomocy przemysłowej na ustawienie kiosku dla sprzedaży sztucznych kwiatów i wieńców na placu Bernardyńskim, na czas od 28. października do 3. listopada, za opłatą po 4 kor. od każdego zajętego metra kwadratowego; zezwolono dzierżawcy restauracyi w ogrodzie pojezuickim na ustawienie nowego kiosku na sprzedaż wód mineralnych na miejscu dotychczasowego; zezwolono ruskiemu Tow. „Sokół“ na użytkowanie przez dalszy jeszcze rok trybun przy torze cyklistów; wprowadzono w życie legat ś. p. Albertyny Wojciechowskiej w kwocie 9267 kor. i uchwalono utrzymywać z procentów jednego chłopca w miejskim zakładzie sierót; delegowano jako zastępców gminy przy komisyi prawno-wodnej w Szkle wicepr. dra Stahla, dyr. St. Aleksandrowicza i radcę C. Pawłowskiego; załatwiono wreszcie cały szereg spraw pomniejszych.

Rabunek w sklepie. Franciszka Bobrich, właścicielka sklepu przy ul. Hofmana l. 12, wchodząc wczoraj rano do sklepu, zastała tam nieznanego jej mężczyznę, plądrującego szufladę w szafe. Widząc wchodzącą Bobrichową, złodziej rzucił się na nią, chwycił za gardło, powalił na ziemię, a sam począł uciekać. Na krzyk napadniętej przybiegł dozorca i zaczął ścigać rabusia, który i dnak zdołał zbiedz, porzucając zrabowane pieniądze w kwocie 100 kor.

Budowlane porządki. Ks. Łysyniakowi, przechodzącemu koło budowy przy ul. Głowackiego l. 4, spadła na głowę cegła, dotkliwie go raniąc.

Bezpieczeństwo we Lwowie. Na powracającego dzisiaj w nocy ul. Chocimską murarza Mikołaja Bazylewicza napadł jakiś mężczyzna i pokaleczył go nożem. Bazylewicza opatrzyło pogotowie i odwiozło do szpitala powszechnego.

Zbłąkany. Dozorca realności przy ul. Słonecznej l. 46 spotkał w bramie chłopca liczącego około 4-lat, nie umiejącego podać jak się nazywa i gdzie mieszka. Oddano go pod opiekę komisaryatu dzielnicy II.

Z izby sądowej. Żonobójcę Pawła Waszczyszyna wczoraj na mocy werdyktu przysięgłych uwolniono. Bronił oskarżonego dr. Taubes.

Starym zwyczajem rekruci z okazyi wstępowania w szeregi żołnierskie, popisują się bitką i pijatyką, przeplataną śpiewami. Wczoraj w południe wywołali na Cytadeli dwaj rekruci Franciszek Piskosz i Jan Rybka kolosalną awanturę, z której wyszli obaj mocno poturbowani. Piskosz otrzymał dwie rany kłute nożem w ramię, zaś Rybka ma rozbitą głowę. Obu opatrzyła stacya ratunkowa.

VII. KONGRES BALNEOLOGÓW AUSTRYI.

Meran, 13 października.

II. Przed ostatniem posiedzeniem kongresu pokazywano jego uczestnikom rzecz niesłychanie ciekawą: wagony kolejowe dla przewozu chorych. Specyalnie na kongres przyszły one z Wiednia do Meranu. Starszy urzędnik ministerstwa kolejowego, p. Osoppo, objaśniał całe urządzenie wozów. Nie tylko komfort, ale i hygiena, uzyskane zostały tu w zupełności. Austrya pod tym względem wyprzedziła całą Europę. Dziś w niedzielę o godz. 9 rano zagaił ostatnie obrady prof. dr. Kisch. Między innymi referował redaktor budapeszteńskiego pisma zdrojowego, p. Lukacs, na temat podniesienia eksportu wód mineralnych i frekwencyi w zdrojach austryackich. Dr. Diem zdawał sprawę z przygotowywanej monumentalnej pracy leksykonowej o zdrojowiskach austryackich w związku z czem demonstrował dr. Zanietowski swoją mapę balneologiczną środkowej Europy.

Dwa bardzo zajmujące tematy o organizacyach drojowych dr. J. Bandrowskiego, redaktora z „N. Zdrojów“ odpadły niestety, z powodu choroby referenta.

Wreszcie o godzinie 12-ej zamknął kongres dr. Winternitz, dziękując Centr. Związkowi balneologów z Wiednia za doprowadzenie zjazdu do skutku, za prace i wielkie trudy, i życząc, by obrady i dyskusye jak najlepsze dla zdrojowiska przyniosły owoce.

O godzinie 1-ej odbył się obiad w polskim pensyonacie „Sonnenhof“ pani Sylwii Bardeckiej. Przeszło 20 lekarzy Polaków, biorących udział w kongresie zebrało się w gościnnych salonach naszej rodaczki, by spędzić miłą chwilę na wspólnej a serdecznej pogadance. Po południu na cześć zjazdu odbędą się uroczystości ludowe na tle walk o niepodległość Tyrolu (1899 r.), wieczorem iluminacya. Następny tydzień obejmuje nadprogramowe wycieczki w przepiękne uzdrowiska alpejskie.

Z sali sądowej.

Proces szpiegowski.

Wśród dzisiejszych nastrojów wojennych, na tle zdenerwowanej fantazyi, wietrzącej w każdem, choćby najdrobniejszem zarządzeniu władz wojskowych zapowiedź mobilizacyi i oczekującej niemal każdej chwili — a zupełnie bezpodstawnie — wybuchu zbrojnego zatargu z Rosyą, wywołał niemałą sensacyę rozpoczęty dziś proces karny przeciw szajce szpiegowskiej. Szajka to liczna, choć brak wśród niej głównego jej działacza, owego Filemona Stecyszyna, o którego „działalności“ szeroko w swoim czasie pisaliśmy. Pozostały dla prokuratoryi i trybunału mniejsze ryby, a to: Zofia Kucharzewska, z domu Rostkowska, z Warszawy, licząca lat 20, rel. rz. kat., Adam Pakuła, mechanik, również z Warszawy, lat 21, rz. k., dalej Włodzimierz Wierzbicki, b. nadstrażnik skarbowy, lat 42, rz. kat., ze Starych Brodów, Irena Stecyszynowa, matka Filemona, gospodyni wiejska, lat 46, gr. kat., ze Starych Brodów, Teodor Charczuk, przesuwacz wozów kolejowych, l. 32, gr. kat., Teodor Sydor, gospodarz w Starych Brodach, l. 41, gr. k. i St. Kuta pisarz kanc. kolejowy, l. 20, rz. kat. Oskarżeni oni wszyscy o zbrodnię szpiegostwa na rzecz Rosyi a na szkodę Austryi, Ponadto obwinia prokuratorya o tę zbrodnię Wł. Łesiuka, praktykanta konceptowego dyrekcyi skarbu, gr.-kat., lat 30 liczącego, którego osoba a raczej zeznania są osią całego aktu oskarżenia, a o nieprzeszkodzenie szpiegostwu Zygmunta Dreckiego, ślusarza, l. 25.

Dalszy ciąg rozprawy z powodu braku miejsca podamy w „Gazecie Porannej“.

Pożoga na Bałkanie.

Mocarstwa przy pracy. — Atak na Kosowe Pole. — Turcya podejmuje rękawicę. — Jak zawarto pokój włosko-turecki?

Lwów, 16. października.

Wojna dotychczas toczy się na Bałkanach w stylu bardzo rycerskim. Stwierdzają to nietylko doniesienia ze źródeł czarnogórskich, ale też telegramy angielskich korespondentów wojennych, a potwierdzają oświadczenia oficerów tureckich, wziętych do niewoli. Przyczyna trochę niespodziewanego tego zjawiska leży w tem, że to dopiero początek wojny, kiedy niema jeszcze i nie może być mowy o wybuchach wściekłości zwyciężonych, ani o upojeniu zwycięzców, powtóre dotychczas w ogniu bojowym stoją tylko wojska czarnogórskie, a Czarnogóra, jako naród, który nigdy się nie dał podbić Turcyi i przez wieki całe skutecznie bronił swej niepodległości, odznacza się wprawdzie wielką dzikością, ale też dużym zasobem pierwotnej rycerskości. Inaczej może być i zapewne będzie, jeśli w grę wejdą nie tylko regularne wojska serbskie, greckie i bułgarskie, ale też powstańcy macedońcy z jednej strony, a z drugiej tureccy baszybożucy. Wtedy zarówno Turcya, jak państewka bałkańskie, jeżeli nie chcą stracić sympatyi cywilizowanego świata, muszą wytężyć wszystkie siły, aby te niesforne żywioły utrzymać w ryzach.

Co do Czarnogóry, to musiała już teraz zrezygnować z jednej strony ze swej rycerskości i jak świadczą dzisiejsze telegramy, przyszła do przekonania, że zdobywanie w dzisiejszych czasach choćby stosunkowo słabych obwarowań za pomocą szturmów, jest rzeczą zbyt kosztowną. Odtąd więc bitwa koło Skutari, której epizodami są poszczególne utarczki, będzie zapewne przeważnie walką artylerzycką.

Turcya w dniu wczorajszym ma do zaznaczenia sukces, równający się wygraniu wielkiej bitwy. Jest nim zawarcie pokoju z Włochami. Chwilowe zerwanie rokowań było wielkim błędem dyplomatów tureckich i jak się obecnie pokazuje, pochodziło z winy Turcyi. Mianowicie rząd włoski, broniąc się przed zarzutami jakoby wyzyskiwał położenie Turcyi i podwyższył swe żądania, wyłożył karty na stół i paryski „Temps" ogłosił o co chodziło, że mianowicie rząd włoski pozostał na tem stanowisku, jakie zajął przed wojną bałkańską i na jakie obie strony się zgodziły. Tymczasem w ostatniej chwili delegaci tureccy oświadczyli, że ich rząd w projekcie traktatu poczynił „stylistyczne" zmiany, które okazały się jednak tak zasadniczemi, że w razie ich przyjęcia Trypolis pozostałby krajem pod zwierzchnictwem tureckiem i rządzonym przez dygnitarza tureckiego. W związku z tem była sprawa wycofania wojsk. Wtedy Giolitti zirytowany kazał zerwać rokowania, co, jak się pokazuje, poskutkowało, a co wyjdzie na dobre tylko Turcyi.

Z chwilą bowiem, kiedy Włochy, a zwłaszcza flota włoska, wychodzą z gry, Turcya może swobodnie transportować okrętami swe wojska azyatyckie do Europy, co dla niej jest kwestyą powodzenia w wojnie. Wojska bowiem jej europejskie są w mniejszości w porównaniu z siłami państewek bałkańskich, ale z Azyi Turcya może odtąd codziennie ściągać conajmniej po 10.000 wojska.

Z tego też względu coraz bardziej niezrozumiałe jest zwlekanie z rozpoczęciem wojny ze strony Grecyi, Serbii i Bułgaryi, które pozostawiają tak długi czas Czarnogórców samych sobie i z każdym dniem pogarszają szanse swego zwycięstwa. To jest tajemnica i nawet serbski prezydent ministrów korespondentom pism zagranicznych wyraźnie powiedział o jakiejś ważnej przyczynie, której jednakże wyjawić im nie może...

Bardzo jednak byłoby smutne dla państewek bałkańskich, gdyby ową tajemnicą okazała się ich niezdolność!

A tymczasem uzasadnienia do natychmiastowego rozpoczęcia kroków wojennych nie brak. Jedna strona ma je w walkach pod Ristowac, które tak bardzo sa korzystne ze stanowiska przedstawienia się w roli zaczepionej, że uzasadnione jest powątpiewanie, czy naprawdę w okolicy tamtej na terytoryum serbskie wkroczyło regularne wojsko tureckie? Turcya zaś ma taki pretekst w dopuszczeniu deputowanych kreteńskich do parlamentu greckiego.

Ale Turcya na zwlekaniu zyskuje, państwa zaś bałkańskie tracą, mimo to dotychczas wojny w pełnem słowa znaczeniu niema, czego nie można przypisywać usiłowaniom francuskim, coraz to energiczniejszym, około zwołania międzynarodowej konferencyi bałkańskiej...

* * *

Podpisanie preliminaryów pokojowych w Ouchy otwiera nowy teatr dla wojny bałkańskiej, m o r z e E g e j s k i e. Na teatrze tym już w najbliższym czasie poczną się walki o hegemonię na morzu między flotą turecką a grecką.

Turcya dla transportów wojsk z Azyi do Europy ma do dyspozycyi obecnie tylko kolej anatolską, która nie może, wskutek braku wagonów transportom tym podołać. Obecnie otwiera się możność użycia drugiej drogi dla transportu wojsk do Europy, a mianowicie morzem ze Smyrny, gdzie Turcya jeszcze w czasie wojny z Włochami skoncentrowała znaczną armię dla przeszkodzenia lądowaniu wojsk włoskich w Małej Azyi. Aby módz wojska te przetransportowć, musi flota turecka wpierw zniszczyć lub ubezwładnić blokadami siły morskie Grecyi.

Grecya natomiast tylko wtedy mogłaby swą armią dodatnio dla sprawy królestw bałkańskich wpłynąć na wynik wojny, jeżeli jej zdoła użyć w odpowiednim czasie na głównym teatrze wojny. Jest to zaś tylko wtedy możliwe, gdy sprowadzi wojska swe drogą morską na wybrzeża Tracyi. Tak więc i flota grecka musi dążyć do jak najrychlejszego ubezwładnienia floty tureckiej.

Zadania obu flot są więc podobne są one natury ofenzywnej, obie floty będą się więc starały siebie wzajemnie zniszczyć. Musi więc przyjść wkrótce do zaciętych walk morskich, zwłaszcza, że Turcya musi wyzyskać czas, zanim zakupione przez Grecyę w Anglii nowe okręty, jeden krążownik i cztery kontrtorpedowce, połączą się z flotą grecką.

Wtargnięcie wojsk tureckich w granice Serbii, które tyle hałasu narobiło, okazało się zwykłem małem zajściem granicznem. Natomiast teraz, skoro Turcya odwołała już swych posłów z Bułgaryi, Serbii i Grecyi, wypadki i operacye wojenne rozwiną się niewątpliwie bardzo szybko.

Na teatrze wojny turecko-czarnogórskiej sytuacya się od wczoraj nie zmieniła.

Atak na Kosowe Pole?

Frankfurt (Tel. wł.) „Fr. Ztg." donosi, że **wojska serbskie mają zamiar wtargnąć do Prisztiny.** Rząd turecki uzbraja pospiesznie tamtejsze szczepy albańskie.

Komu sprzyjać będzie Bellona?

Wiedeń (Tel. wł.) Fachowiec wojskowy „N. Fr. Presse" określa w ten sposób szanse stron wojujących: Walki rozstrzygające będą się toczyły na przestrzeni między Adryanopolem a Hermanli, między głównemi siłami Turcyi i Bułgaryi. Sukces jednej lub drugiej strony wpłynie decydująco na strategiczne położenie na całym Bałkanie. Który z przeciwników odniesie zwycięstwo nie da się obecnie nawet w przybliżeniu oznaczyć, albowiem szanse zwycięstwa istnieją po obu stronach w równej mierze.

Po stronie tureckiej przyczynia się do tego przewaga liczebna, która jakkolwiek obecnie jeszcze nie wielka — rośnie z każdym dniem. Dopiero po bitwie pod Adryanopolem nastąpi rozstrzygnięcie w zachodniej części półwyspu bałkańskiego.

Jeszcze jeden termin.

Belgrad. (Tel. wł.) Serbia, aby nie ściągnąć na siebie zarzutu złamania praw międzynarodowych, musi obecnie w myśl postanowień konferencyi haskiej czekać na odpowiedź Turcyi. Jeżeli ta odpowiedź wypadnie niezadowalająco— co przypuszczać należy — wystąpi Serbia z obszernie umotywowanem „ultimatum", albo też wprost wypowie wojnę. Sądzą, **że wypowiedzenie wojny ze strony Serbii nastąpi w sobotę,** podczas gdy Grecya już prawdopodobnie we czwartek rozpocznie operacye wojenne.

W tutejszych kołach polit. nie pojmują, dlaczego państwa bałkańskie tak długo zwlekały z wystosowaniem swych not. Niezrozumiałe to jest zwłaszcza z tego powodu, że każdy dzień zwłoki polepsza szanse Turcyi. Jakie powody natury wojskowej skłoniły państwa bałkańskie do tych dyplomatycznych finezyi — jest niezrozumiałe. Rząd i społeczeństwo serbskie są też z powodu tego bardzo rozgoryczone.

Agitacya antyturecka w Sandżaku.

Saloniki (Tel. wł.) Czarnogórcy starają się usilnie przeciągnąć na swoją stronę ludność chrześcijańską Sandżaku, wzywając ją energicznie do współudziału w walce z Turkami. W tym duchu agitują usilnie także księża.

Turcya podejmuje rękawicę.

Dostojne milczenie.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Zeit" donosi z Konstantynopola: Rada ministrów uchwaliła wczoraj **nie dać odpowiedzi na notę państw bałkańskich.** Uwiadomiono o tem Dragomana bułgarskiego Popowowa. Właśnie wtedy zdejmowano insygnia z bułgarskiego poselstwa. Wielki tłum przypatrywał się tej scenie. Podobnie też ogromne masy ludności zebrały się przed poselstwem greckiem czekając na podobne zarządzenia. Wzburzenie było bardzo wielkie.

Mocarstwa przy pracy.

Konferencya europejska.

Londyn. (Tel. wł.). Sekretarz stanu sir Grey, otrzymał już szczegółowy projekt w sprawie **zwołania konferencyi europejskiej** i ma w tej sprawie dzisiaj konferować z francuskim ambasadorem Cambonym. Wczoraj konferowali z Greyem ambasadorowie Włoch i Turcyi. Zwracają przytem uwagę na to, że podczas, gdy zwykle wizyty dyplomatyczne odbywają się popołudniu, włoski ambasador wczoraj już przed południem przybył do urzędu spraw zagranicznych i odbył z Greyem prawie godzinną konferencyę.

Paryż. (Tel. wł.). W kołach dyplomatycznych są zdania, że tylko na konferencyi europejskiej uda się uskutecznić porozumienie między mocarsrwami. Tymczasem rząd francuski usilnie pracuje nad tem, aby przygotować teren dla tej konferencyi. Idzie tu przedewszystkiem o stosunek Austro-Węgier do Rosyi, a zapewniają, że Rosya nie ma żadnych zamiarów ubocznych i że polityka jej ma cele pokojowe. Ambasador Rosyi Izwolski odbył wczoraj konferencyę z Poincarem. Tak samo konferował z premierem francuskim austro-węgierski ambasador hr. Szecsen.

Sazonow o zamiarach Austro-Węgier.

Paryż. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, że tamtejszy ambasador austro-węgierski, hr. Thurn-Valsassina, wczoraj zaraz po swem przybyciu odbył dłuższą konferencyę z ministrem spraw zagranicznych Sazonowem. W kołach, zbliżonych do Sazonowa, opowiadają sobie, **że Sazonow wyraził się bardzo pochlebnie o stanowisku Austro-Węgier** i zaznaczył, że wierzy w to, że monarchia austro-węgierska niema żadnych zamiarów zdobywczych i że gotowa jest razem

z innemi mocarstwami uczynić wszystko, aby zachować *status quo* na Bałkanie.

Oficyalna „Rosya" przeciw panslawistom.

Petersburg. (Tel. wł.) Oficyalna „Rosya" zamieszcza artykuł wstępny o kryzysie wojennym, w którym broni stanowiska rządu wobec ataków prasy panslawistycznej, a kończy następującemi uwagami: „Przyszłe wypadki na Bałkanie są nieobliczalne, atoli trwają także usiłowania mocarstw, aby przeszkodzić przelewowi krwi w interesie ludzkości, pokoju i dla dobra stron walczących. Rosya czuje swoją silną podstawę w stosunku do mocarstw w tej świadomości, że rozporządza dostatecznymi środkami, ażeby w danym wypadku módz bronić interesów narodu i godności państwa rosyjskiego".

P. Hartwig o porozumieniu austro-rosyjskiem.

Wiedeń (Tel. wł) Korespondent belgradzki „Zeit" rozmawiał z rosyjskim ambasadorem Hartwigiem, który mu oświadczył, że między mocarstwami, zwłaszcza zaś między Austro-Węgrami a Rosyą istnieje porozumienie. Obydwa mocarstwa dążą do zlokalizowania wojny. Nie ma też żadnych symptomatów, któreby mogły wywołać obawę co do konfliktu między mocarstwami.

W dalszym ciągu oświadczył p. Hartwig, że Turcy przez swój napad na Ristowac popełnili wielki błąd. Rosyjski konsul w Niszu zapewnił, że wojska serbskie otrzymały rozkaz trzymania się zdala o 5 kilometrów od granicy, aby nie wywoływać konfliktów pogranicznych.

—

Wieści z granicy turecko-bułgarskiej.

Sofia. (Tel. wł.) Dziennik „Utro" otrzymuje następujące sprawozdanie z granicy: Bardzo ważne wąwozy Kresna, które panują nad drogą, prowadzącą w dolinie Strumy, a łączącą miejscowości Razlog i Dżumaja z linią Melnik-Petricz-Saloniki, są obsadzone przez nieregularne wojska bułgarskie, na których czele stoi Czarnotejew. Prócz tego znajdują się tam 2 tysiące uzbrojonych ochotników i tysiąc uzbrojonych chłopów. Pozycya jest silnie obwarowana i nie do zdobycia.

Manifest Ferdynanda do narodu.

Sofia. (Tel. wł.) Jutro ogłosi król Ferdynand bułgarski manifest do narodu.

Jak zawarto pokój włosko-turecki.

40 milionów franków odszkodowania dla Turcyi.

Paryż. (Tel. wł.) O ostatniej fazie rokowań pokojowych z Ouchy donoszą: W ciągu wczorajszego przedpołudnia nadeszła depesza od tureckiego ministra spraw zagranicznych, który oświadczył, że rząd turecki cofnął ostatnie żądanie Turcyi, oraz że minister wojny Nazim basza, który sprzeciwiał się cofnięciu wojsk z Trypolisu, obecnie zmienił swoje stanowisko. Depesza doniosła dalej, że rząd turecki zrzekł się ratyfikacyi rokowań przez parlament. Około godz. 5 popołudniu nadeszła następnie depesza z Konstantynopola, upoważniająca tureckich pełnomocników do podpisania układu pokojowego. Podpisanie nastąpiło też natychmiast, poczem tureccy pełnomocnicy pokojowi odjechali z Ouchy.

Jako odszkodowanie wojenne płacą Włochy Porcie 40 milionów franków, tak że Turcya będzie obecnie w możności prowadzić wojnę przeciwko państwom bałkańskim z dużą forsą.

Car — bez paszportu.

Przygoda Mikołaja II. w Spale.

Warszawa. (Tel. wł., pocztą do granicy): W Spale wydarzył się następujący, autentyczny wypadek: Car w ubraniu cywilnem udał się na spacer i natknął się niebawem na rewirowego 12 cyrkułu, Śląskiego, który stał na posterunku. Rewirowy, ujrzawszy niepokaźną postać imperatora Północy, sądził, że to jest jakaś osoba podejrzana i zapytał ostro:

— Czego się włóczysz? Pokaż paszport!

Car oczywiście paszportu nie miał. Sprawa wyjaśniła się niebawem za pośrednictwem ochrany. Co się stało z rewirowym, niewiadomo. Faktem jest jednak, że Skałłon niebawem został powołany do Spały.

Wybory w Królestwie.

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj odbyły się wybory do kolegiów wyborczych, które upłynęły bez żadnych ekscesów. Wyniki wyborów znane będą dopiero wieczorem. W czasie wyborów narodowi demokraci dopuścili się różnych nadużyć. Istnieje przypuszczenie, że w niektórych cyrkułach wybory zostaną unieważnione.

Warszawa. (P. B. P.) Do chwili zamknięcia biur wyborczych oddawano głosy. Kursowały listy: koncentracyi, demokracyi narodowej, skrajnej partyi lewicowej (socyalistyczna) i żydowska w żargonie. Przebieg wyborów spokojny, — Na 45.077 uprawnionych głosowało 24.278. Prawdopodobnie przejdzie lista za Kucharzewskim.

Warszawa. (P. B. P.) W kuryi rosyjskiej oddano 2287 głosów.

Zamach na Roosevelta.

Milwaukee. (TBK.) Zamachu na Roosevelta dokonano w chwili, gdy wychodził z hotelu, aby udać się na zgromadzenie. Wskutek grubego płaszcza i pliku manuskryptów, które Roosevelt miał w kieszeni, siła kuli została znacznie osłabiona i utkwiła w mięśniu lewej piersi. Sprawcę zamachu niejakiego Schranda ubezwładnił natychmiast sekretarz Roosevelta. Schrand, który przez pewien czas bawił w Nowym Jorku, przyznał się, że od kilku tygodni śledził Roosevelta, aby przy najbliższej sposobności wykonać na niego zamach.

Milwaukee. (Tel. wł.) Sprawca zamachu na Roosevelta Schrand **j e s t o b ł ą k a n y.** W kieszeni jego znaleziono rozmaite notatki oraz protesty przeciw temu, aby Roosevelt po raz trzeci ubiegał się o godność prezydenta.

Roosevelt pomimo rany zjawił się na zgromadzeniu i przemawiał na niem. Podczas mowy rozpiął surdut i pokazał skrwawioną koszulę.

Depesze „Ekonomisty".

Niemcy przeciw „Standard Oil Company".

Berlin. (Tel. wł.) W sprawie zamierzonego przez rząd niemiecki założenia naftowego Towarzystwa akcyjnego donosi „Berliner Tageblatt": Kapitał akcyjny nowego przedsiębiorstwa będzie wynosił 60 milionów marek, z której to kwoty 50 milionów będzie rozłożonych na akcye zakładowe (Stammaktien), zaś 10 milionów na akcye pierwszeństwa (Prioritätsaktien). Te ostatnie otrzymają 5-ciokrotne prawo głosowania i będą zdeponowane w Banku państwowym. Rada nadzorcza składać się będzie z przedstawicieli banków, interesowanych w założeniu Towarzystwa. Bank niemiecki otrzyma prawdopodobnie 2 miejsca w radzie nadzorczej, a to jedno w osobie dyrektora „Deutsche Petroleum Verkaufsgesellschaft", Jerzego Staussa.

Banki berlińskie otrzymały zapytanie o ile i do jakiego stopnia mogłyby subskrybować akcye Towarzystwa. Subskrypcyi odmówiły: „Diskontgesellschaft", „Dom bankowy Bleichrödera" i „Dresdener Bank", tak samo „Schaffhausenscher Bankverein". Część akcyi będzie subskrybowana przez banki prowincyonalne.

Berlin. (Tel. wł.) „Local Anzeiger" donosi, że nowe Towarzystwo akcyjne obejmie istniejące już organizacye handlowe, mianowicie: „Deutsch-Amerikanische Petroleum Comp.", t. zw. Verkaufsstellen Tow. „Standard Oil Comp.", „Deutsche Petroleum Verkaufsgeselschaft (Europeische Petroleum-Anion) i „Olex".

Na wypadek, gdyby „Standard Oil Comp." nie zgodziła się dobrowolnie na sprzedaż swoich kantorów, wówczas nastąpi wywłaszczenie. — „Standard Oil Comp." nie będzie wykluczona od sprzedaży swych produktów w Niemczech, ale tylko pod warunkiem, że zgodzi się na postanowienia nowej organizacyi kupieckiej. Niemcy nie mogą się obyć bez nafty amerykańskiej, albowiem Ameryka pokrywa dotychczas 70% zapotrzebowania Niemiec w naftę, zaś Rumunia, Rosya i Galicya tylko 30%.

Z giełdy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej giełdzie przedpołudniowej zapanowała tendencya zwyżkowa. Kursy poszły w górę.

Giełda poranna.

Wiedeń, dnia 16 października 1912. — godz. 10 m. 30.

Marki 117·95, Renta majowa —·—, Renta koron. węg. —·—, Akcye austr. zakł. kred. 611·00, Akcye węg. zakł. kred. 795·—, Akcye Anglobanku 00·00, Akcye Unionbanku 580·—, Akcye Bankvereinu 509·—. Akcye Länderbanku 485·—, Akcye kolei państwowej 683·—, Lombardy 110·—. Akcye Fabryki broni 10·30, Akcye tytoniowe 286·—, Akcye Alpiny 960·—, Akcye Rima Muranyi 718·—, Akcye Prask. Tow. żel. 3485, Losy tureckie 214·50, Ruble 254·75, 4% listy zast. Banku hipot. 89·25, 4½% listy zast. Banku hipot. 95·25, 4% galic. poż. kraj. z r. 1893 85·—, 4% listy zast. Banku kraj. 88·50, 56 l. listy Tow. kredyt. ziem. 85·20, 4½% Gal. Bank. kredyt. ziem. —·—, Akcye Skoda 742·—.

Usposobienie: silne.

Pogrzeb ś. p. Stan. hr. Badeniego.

W uzupełnieniu wiadomości o wczorajszym pogrzebie przesyła nam Biuro koresp. następujące dalsze szczegóły:

Eksportacya zwłok z dworca do kościoła odbyła się onegdaj o godz. 3 po południu. Po odprawieniu we dworze przy katafalku modłów ruskich i łacińskich przeniesiono trumnę do kościoła; tu znów odprawiło duchowieństwo ruskie i rz. kat. modły, poczem odbyły się żałobne nieszpory.

Od wczesnego rana w dniu pogrzebu wypełniały kościół tłumy ludu. Po pogrzebie udano się do dworu z kondolencyą przez Radziechów, okryty żałobą; nie było domu jednego, z którego nie zwieszałaby się czarna chorągiew.

Z wieńców zwracały uwagę następujące: od prezydenta ministrów Stürgkha, ministra spraw wewnętrznych Heinolda, „Zasłużonemu marszałkowi krajowemu — Poselskie Koło polskie w Wiedniu"; „Byłemu marszałkowi krajowemu — namiestnik Bobrzyński" i drugi: „Najlepszemu przyjacielowi — Michał Bobrzyński". — Dalej wieniec z napisem „die Gruppe der Rechten des Herrenhausses", od Towarzystwa dziennikarzy polskich, Rady szkolnej krajowej, Dolnoaustryackiego Towarzystwa eskontowego, Banku krajowego i w. i.

Z Sejmu.

Doniesienie pism o mającem się odbyć dziś posiedzeniu prezydyów klubów polskich było przedwczesne, gdyż prezydya po wyłonieniu się różnic wśród stronnictw polskich przed ich wyrównaniem nie mają przedmiotu do obrad. Obecnie czynione są usiłowania, by różnice te sprowadzić do wspólnego mianownika — w tym celu odbywają się narady poszczególnych frakcyi, które, być może, już w blizkim czasie doprowadzą do pożądanego rezultatu.

Dziś rano obraduje konferencya posłów parlamentarnych prawicy, która nie stoi w bezpośrednim związku ze sprawą sejmowej reformy wyborczej, — zajmuje się bowiem przeważnie sprawami zbliżającej się sesyi parlamentarnej. Po południu o 4 radzić będzie sejmowa lewica demokratyczna.

Po zamknięciu numeru.

Wypadek kolejowy w Przemyślu.

Przemyśl. (Tel. wł.). O godz. 2 w nocy najechał na stacyi tutejszej pociąg na pociąg towarowy wyjeżdżający w stronę Rzeszowa i zaczepił 6 wozów, które się wykoleiły i wywróciły.

Wiece nauczycielskie.

D ą b r o w a. Staraniem komitetu wiecowego odbył się 14 bm. w sali Rady miejskiej wiec nauczycielstwa tutejszego powiatu. Zaproszeni posłowie nie przybyli, tylko usprawiedliwili swą nieobecność. Obrady zagaiła p. Szczepanówna poczem przewodniczącym wiecu wybrano p. Kotasia, a sekretarzami p. Banka i Kosińskiego. Po

referacie p. Kosteleckiego o pragmatyce służbowej i polepszeniu płac, wystąpił dr. Moskwa z dłuższem, sympatyą dla nauczycielstwa owianem przemówieniem. Uchwalono znane rezolucye, zawierające postulaty nauczycielstwa, wybrano do delegacyi krajowej pp. Westfalewiczównę i Kosińskiego, oraz wyrażono jednogłośnie votum zaufania prezesowi Związku nauczycielskiego p. Nowakowi. Po wyczerpaniu porządku dziennego przemawiał jeszcze delegat T. S. L, p. rejent Braun, na którego wniosek uchwalono rezolucyę, domagającą się od sfer decydujących poparcia do upaństwowienia zakładów średnich, utrzymywanych kosztem T. S. L. w Białej i Orłowej.

Skałat. We czwartek 4 bm. odbył się w sali „Sokoła“ wiec nauczycielstwa pow. skałackiego. Prócz nielicznego grona zaproszonych gości, jawiło się nauczycielstwo prawie w komplecie. Przybył także poseł Godek. Referaty wygłosili pp. Złohowski i Ruszczakowski. Pierwszy omawiał regulacyę płac, drugi (w języku ruskim) pragmatykę służbową. Po referatach i dyskusyi zabrał głos poseł Godek. W przemówieniu swem zaznaczył, że finanse kraju nie pozwalają obecnie bez podwyższenia podatków krajowych na uregulowanie płac nauczycieli, że nastąpić to może dopiero po sanacyi finansów krajowych ze strony rządu, a sanacya ta zależy od ugody czesko-niemieckiej. Uznał żądania nauczycieli za słuszne i sprawiedliwe i doradzał zrzeszenie się i nieustawanie w pracy.

Zebrani uchwalili znane już powszechnie rezolucye, zawierające postulaty nauczycielstwa wreszcie wybrali delegatów do Wiednia.

KRONIKA KRAJOWA.

Gródek Jagielloński.

Poświęcenie Domu ludowego. W ubiegłą niedzielę odbyło się tu na przedmieściu lwowskiem poświęcenie Domu ludowego, wzniesionego ofiarnością wspólną gminy miasta Gródka i miejscowych włościan. Dom ten jest pięknym budynkiem parterowym i ma po jednej stronie dużą salę na zebrania, po drugiej zaś lokal na sklep Kółka rolniczego i osobno lokal na Kasę Raiffeisena. Na piąterku jest jeszcze mieszkanie dla sklepikarza. Gości przywitał prezes Komitetu budowy Domu p. Le Bouton, kreśląc dzieje jego powstania i piętnując zarazem krecią robotę wszechpolskich macherów, którzy usiłowali tę własność ludu zagarnąć dla siebie, ale im się to nie udało. Przemawiali następnie: poseł Gródka dr. Stesłowicz, poseł ludowy dr. Wróbel, sekretarz PSL. Wąsowicz, radny Matkowski i gospodarz Smyk.

Wiec ludowy. Tego samego dnia na godz. 4 pop. zwołała powiatowa organizacya ludowców publiczny wiec w sprawie reformy wyborczej. Prócz włościan miejscowych i okolicznych, wzięli w nim udział także liczni mieszczanie, których dotychczasowa, a także i przyszła zreformowana ordynacya wyborcza do sejmu wiąże ściśle z kuryą wiejską, Gródek bowiem, jako niewielkie miasto, w tej kuryi głosuje. Po zagajeniu p. Le Boutona wybrano przewodniczącym wiecu wiceburmistrza Hapkę, a jego zastępcą Jana Smyka. Referaty wygłosili pp. dr. Wróbel i Wąsowicz. Po kilku przemówieniach innych uczestników zakończono uchwaleniem rezolucyi, zwracającej się do posłów stronnictwa ludowego z wezwaniem, by wywalczyli taką reformę wyborczą, któraby odpowiadała liczebnej, podatkowej i kulturalnej sile ludu polskiego.

Poseł Stesłowicz, obecny w tym dniu rano w Gródku, musiał po południu odjechać do Lwowa i dlatego na wiecu nie był obecny, ale zapowiedział na najbliższe niedziele swoje zgromadzenia sprawozdawcze osobno w samym Gródku, a osobno na przedmieściu lwowskiem.

Bochnia.

Wieczorek. W ubiegłym tygodniu urządziło „Życie“, towarzystwo samokształcącej się młodzieży wieczorek w Sokole, który zgromadził liczną publiczność. Wieczorek ten przyniósł 57 K. czystego dochodu pożytecznemu towarzystwu, pełniącemu gorliwie zadanie demokratyzacyi zaściankowo usposobionego społeczeństwa.

Koncert. Celem przysporzenia dochodów Macierzy śląskiej odbył się tu staraniem „Klubu akademickiego“ koncert ze współudziałem pp.: dr. Jendia, Jana Krukowskiego i pań: Abłamowicz-Mayerowej i Teresy Jaworskiej.

Bezpieczeństwo publiczne w Bochni pozostawia wiele do życzenia. W niedzielę o godz. 9 wiecz. kilku pijanych młodych czeladników napadło na dwóch przechodniów, którzy podążali na dworzec kolejowy. Jeden z napadniętych, akademik Kalisz, pokaleczony i skrwawiony, schronił się przed napastnikami do domu p. Ludwika Stasiaka, przy jednej z najruchliwszych ulic, dokąd wpadli za nim rozjuszeni rzezimieszkowie. Silne drzwi i mocne zamki jedynie stanęły na przeszkodzie dalszemu rozbojowi. Chwilę jednak znajdował się dom w oblężeniu, dopóki napastnicy nie odeszli wśród pogróżek, uprzykrzywszy sobie czekanie.

Przemyśl.

Z Rady miejskiej. Po ostatniem posiedzeniu wpłynęła znowu na porządek dzienny sprawa szkół fachowych dla naszego miasta. Mianowicie r. dr. Tarnawski, powołując się na informacye gazet — a właściwie jedynej „Wieczornej“, która o tem pisała, zaznaczył, że szkołę blacharską, przeznaczoną dla Przemyśla, ma dostać Rzeszów i że niepewne jest utworzenie szkół: młynarskiej i kupieckiej w Przemyślu. — Z innych spraw należy wymienić: przyznanie zarządowi TSL. 300 K jednorazowej subwencyi, przyjęcie przez Radę do wiadomości rachunków funduszu drogowego i otwarcie innych paralelek przy szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Jadwigi.

Dwurazową naukę w I. kl. szkół ludowych tutejszych zaprowadziła Rada szk. kraj. Przeciw zarządzeniu temu zaprotestowała Rada miejska na ostatniem posiedzeniu i na wniosek r. Krzanowskiego poleciła magistratowi wnieść odpowiednie przedstawienie.

Z powodu zgonu ś. p. St. Badeniego, który był także niedawno mianowany honorowym obywatelem naszego grodu, powiewa nad magistratem czarna flaga. Burmistrz wysłał kondolencyę na ręce rodziny, a na pogrzeb wyjedzie deputacya.

Egzamin dojrzałości eksternistek w seminaryum żeńskiem odbył się w czasie od 16 września do 10 bm. z następującym wynikiem:

Cielenkiewicz C. z odzn. Uzupełniały maturę licealną: Bojczeniuk N., Czernecka E., Lewicka K. Dojrzałe: Cupryś S., Czownicka E., Durkot J., Gołda M., Haymanowicz Wł., Hucherówna F., Kochalewicz A., Królówna J., Lenartowicz M., Kozinków L., Liszkiewicz A., Łania M., Marchal A., Martynowicz J., Nizińska K., Sym P., Szuba W., Trochanowska K., Vrany A., Wątrobska J., Wehrstein M., Ziembowicz Z., Zimmer S. Reprobowano eksternistek 25.

Sprawy Zasania. Wybrany na ostatnim wiecu wydział „Tow. dla popierania ekonomicznego rozwoju Zasania“ konstytuując się, wybrał prezesem dra Troskalińskiego, a zastępcami pp. Plinkiewicza i Mr. Doskowiego. Nowe Tow. od początku okazuje dużą żywotność, można więc być pewnym, że odegra ono w rozwoju miasta dużą rolę.

Kobiety szpiegami. Na temat wiadomości o aresztowaniu wielkiej ilości szpiegów krążą po mieście opowieści wprost fantastyczne... Mówią o aresztowaniu około 16 osób, w tem 6 kobiet. Wiadomości te jednak zdają się być z gruntu fałszywe i wywołane po prostu gorączką wojenną.

Ruch artystyczny i umysłowy objawia się u nas wielką mnogością odczytów i przedstawień. Z odczytów należy wymienić odczyt dra Ollera pt. „Choroby weneryczne“ i dra Lipińskiej „Psychoterapia“, oraz „Suggestya w wychowaniu“. — Przedstawieniem zaś zakończyło tydzień ubiegły „Tow. dramatyczne“, dając w niedzielę z dużem powodzeniem „Romantycznych“ Rostanda.

NADESŁANE.

Ekonomista.

Ze Związku austryackich przemysłowców.

W niedzielę, jak już donosiliśmy, odbyło się w Wiedniu 25 walne zebranie „Centralnego Związku austryackich przemysłowców", największej i najpoważniejszej organizacyi wielkiego przemysłu w Austryi. W zebraniu tem wzięło udział około 200 przemysłowców; rząd reprezentowany był przez ministra handlu Schustera i przez kilkunastu szefów sekcyi i radców ze wszystkich ministerstw. Krakowską Izbę handlowo-przemysłową reprezentował jej prezes Dattner, lwowską poseł dr. Battaglia.

Zebranie to stało zupełnie pod wrażeniem obecnych wypadków i wstrząśnień politycznych. Wiceprezes Związku Artur Kuffler, zagajając obrady, zaznaczył zaraz na wstępie, że tym razem Związek zgromadził się w chwili bardzo poważnej, w przededniu światowo-politycznych wypadków, które i na stosunki gospodarcze, zwłaszcza przemysłowe i handlowe Austryi wielki wpływ wywrzeć mogą. Przedłożył on też zebraniu rezolucyę, przyjętą następnie jednogłośnie, tej mniej więcej treści:

„Uczestniczący w 25 walnem zebraniu Centralnego Związku, przemysłowcy austryaccy wyrażają głębokie ubolewanie, że rządowi austro-węgierskiemu w połączeniu z innemi mocarstwami nie powiodło się dotychczas zabezpieczyć utrzymania pokoju pomiędzy Turcyą a innemi państwami bałkańskiemi. Zebrani spodziewają się jednak, że polityka zagraniczna Austro-Węgier zmierzać będzie nietylko do unikania trwałych zakłóceń stosunków gospodarczych między monarchią austro-węgierską a państwami bałkańskiemi — lecz także o ile to możliwe, do rozszerzenia i polepszenia tej dla całego naszego życia gospodarczego tak bardzo ważnej łączności handlowo-politycznej".

O obecnej naprężonej sytuacyi wspomniał następnie także w swojem powitalnem przemówieniu minister handlu dr. Schuster. I on dał wyraz obawie, że wypadki, rozgrywające się obecnie w tak blizkiem sąsiedztwie Austro-Węgier, mogą oddziałać na wewnętrzne gospodarcze stosunki w tem państwie, w końcu jednak wyraził nadzieję, że zapewne powiedzie się jeszcze burzliwe fale tego ruchu utrzymać we własnem ich korycie.

Minister wspomniał dalej o głównym celu zwołanego na niedzielę zebrania Związku. Zwołano je aby omówić rozmaite kwestye dotyczące przyszłych rokowań handlowo-ugodowych z Węgrami oraz rokowań traktatowych z innemi państwami. Minister zapewniał, że i rząd czyni przygotowania do tych układów.

Podstawy nowej polityki handlowej.

Obszerny referat na ten temat: „Podstawy przyszłej polityki handlowej Austryi" — wygłosił następnie przewodniczący r. Kuffler. Od terminu zawarcia nowej ugody z Węgrami oraz nowych traktatów dzieli nas wprawdzie jeszcze lat pięć, lecz już dziś należy sprawie tej poświęcić baczną uwagę. Myślą przewodnią poprzednich rokowań traktatowych i całej obecnej austryackiej polityki handlowo clowej było zapewnienie wydatniejszej opieki produktom rolniczym i umożliwienie ich eksportu przy równoczesnem zachowaniu dotychczasowej opieki, udzielanej przemysłowi. Zadanie delegatów autro-węgierskich do tych rokowań było tem trudniejsze, ponieważ przystępowali do całej tej akcyi ze związanemi rękami. Cła na najważniejsze rodzaje zboża były już naprzód niezmiennie ustanowione na drodze ustawowej, a obok tego nakazano wprost delegatom dążyć do otwarcia granic państwa niemieckiego dla eksportu bydła z Austryi przez zawarcie z Niemcami nowej konwencyi weterynaryjnej. W dziedzinie agrarnej delegaci austro-węgierscy nie byli upoważnieni do żadnych — najmniejszych nawet ustępstw — sami zaś o ustępstwa takie starać się musieli. Z konieczności więc okupywali się koncesyami z interesów przemysłu. Gdy zaś w następnych latach przystąpiono do układów traktatowych z państwami bałkańskiemi, tak ważnemi dla Austryi jako źródła importu środków żywności oraz pola zbytu dla przemysłu austryackiego — na rzecz tych państw żadnych już koncesyi uczynić nie było można, bo wszystko, co było do rozdania — otrzymały państwa zachodnie.

Ponieważ ten nowy peryod traktatowy upłynął zaledwie do połowy, trudno jeszcze przeciwstawić jego rezultaty — wynikom poprzednich peryodów. To w każdym razie jest momentem wielce uderzającym, że w bilansie handlowym Austro-Węgier w tym właśnie czasie zupełny nastąpił przewrót. Podczas gdy jeszcze lata 1902 do 1906 wykazywały łączną przewyżkę wywozu w sumie 1068 milionów koron — przyniosły nam lata od 1907 do 1911 przewyżkę przywozu, importu, w kwocie 1388 milionów koron. A przewrót ten zawiera dane niepokojące. Gdy bowiem w dotychczasowej pierwszej części obecnego peryodu traktatowego import do Austro-Węgier wzrósł o 35 procent — eksport podniósł się zaledwie o 19 procent. A dalej: wywóz surowców i płodów rolniczych obniżył się o 17 procent — a dowóz tych artykułów do Austro-Węgier wzrósł o 22 procent. To, samo w sobie nie byłoby jeszcze rozwojem nienaturalnym lub niezdrowym; zważyć atoli należy, że równocześnie także wywóz austryackich gotowych fabrykatów wzrósł tylko o 22 procent, podczas gdy przywóz tych fabrykatów z zagranicy pomnożył się o 35 procent. Te cyfry dowodzą, że tak co do surowców, jak i co do pełnych fabrykatów w coraz większej mierze jesteśmy zależni od zagranicy. I w tem tkwi różnica między pasywnością naszego bilansu a pasywnością bilansów innych państw zachodnich.

Pokazuje się więc — wywodził referent dalej — że jeśli celem obecnej naszej polityki handlowej była wydatna opieka dla naszej produkcyi rolnej — celu tego nie osiągnięto, albo też tylko w stopniu bardzo małym. Przeciętny sprzęt pszenicy w monarchii obliczano podczas poprzedniego peryodu traktatowego na 57 milionów metr. cetnarów, obecnie zaś, podczas peryodu drugiego, oblicza się go na 59 milionów metr. cetnarów. Tu atoli wziąć trzeba w rachubę, że podczas gdy peryod poprzedni miał w szeregu lat swoich rok 1904 z zupełnym nieurodzajem — obecny peryod jest pasmem bardzo dobrych sprzętów. Cła rolnicze bynajmniej więc nie przyczyniły się do znacznego podniesienia austro-węgierskiej produkcyi rolniczej i bynajmniej też do tego przyczynić się nie mogły. W rolnictwie bowiem środki produkcyi są już z natury rzeczy ściśle ograniczone i nawet pod opieką najwyższych ceł nie mogą dojść do takiej ekspanzyi, do jakiej zawsze zdolne są elastyczne środki produkcyi przemysłu.

Pod innym zaś względem to podwyższenie ceł rolniczych ludności państwa wielką przyniosło szkodę. Zeszło się ono ze znacznym wzrostem cen wszystkich produktów rolniczych na targach świata — i wraz z tym faktem wytworzyło. obecną tak znaczną drożyznę. Przy obecnej konsumcyi zboża chlebowego w Austro-Węgrzech, wynosi spowodowane wyższemi cłami podrożenie tego zboża, a więc pszenicy i żyta, samo około 460 milionów koron. Tak samo negatywny rezultat wydał zamiar podniesienia eksportu bydła z Austro-Węgier za pomocą wyższych ceł ochronnych. Podczas bowiem gdy przedtem wywóz bydła za granicę obejmował około 100.000 sztuk rocznie, spadł on teraz, przy wysokich cłach ochronnych do 30.000 lub najwyżej 40.000 sztuk w roku, w roku 1911 wynosił zaś zaledwie 11.000 sztuk.

Walkę z taką „ochroną" rolnictwa mógłby przemysł pozostawić innym kołom, gdyby sam nie cierpiał z tego powodu. — Otóż podrożenie środków żywności, podrożyło także koszta produkcyi przemysłu. Podwyższenie ceł ochronnych rolniczych przy równoczesnem zachowaniu dawnych ceł ochronnych dla przemysłu, oddziaływa więc w ten sam sposób, jak ewentualne obniżenie ceł przemysłowych. To też faktycznie już zauważyć można w eksporcie przemysłowym austryackim pewną relatywną stagnacyę.

W interesie zdrowego rozwoju gospodarczego w państwie z taką polityką handlową zerwać należy. Przyszła polityka handlowo-traktatowa musi się też opierać na tej zasadzie, że każda gałąź produkcyi, czy to rolnicza, czy przemysłowa, w równej mierze chronioną i popieraną być powinna. To też wszelkie istniejące w państwie organizacye i korporacye przemysłowe powinny zawczasu gromadzić wszelkie dane, któreby wykazać zdołały niedomagania, spowodowane obecną polityką handlową. Dane te stać się powinny najlepszem źródłem informacyjnem dla rządu i prawodawstwa, powinny przyczynić się do osiągnięcia radykalnej zmiany w naszej polityce handlowej. Musi się ona oprzeć w przyszłości na szerszej podstawie, musi uwzględniać zarówno wszystkie interesy, bo tylko w ten sposób zdoła zapewnić państwu pomyślny rozwój gospodarczy.

Oto treść referatu Kufflera.

Zebranie przyjęło w końcu rezolucyę, zaznaczającą, że zdrowa polityka handlowa opierać się może jedynie na harmonijnem uwzględnianiu wszystkich sił produkcyjnych państwa. Rezolucya wzywa dalej wszystkie organizacye przemysłowe, a także poszczególnych ich członków do usilnego współdziałania około wytworzenia należytych fundamentów dla przyszłej polityki handlowej państwa.

Wojna a giełdy.

Onegdaj już na wszystkich niemal giełdach europejskich, zwłaszcza zaś w Wiedniu, nastąpiło znów pewne uspokojenie, połączone z nowemi, na razie jeszcze nieśmiałemi próbami przeciwdziałania panice i baissie. Chwilami nawet pojawiały się przebłyski nowego optymizmu i silniejszych rozmachów w tendencyi zwyżkowej. Momenty takie wytwarzały się pod wpływem wieści z Ouchy i z teatru wojny. Rzecz znamienna, że wieść o rzekomem wkroczeniu wojsk tureckich do Serbii oddziałała na giełdy podniecająco i wywołała dość silną, jakkolwiek tylko przejściową haussę. Giełdy bowiem stoją niemal bez wyjątku — po stronie Turcyi i to nie bez uzasadnionego powodu. Otóż w razie zwycięstwa Turcyi sytuacya na Bałkanie w niczem się nie zmieni i „status quo" utrzyma się nadal w całej pełni. Natomiast w razie zwycięstwa małych nieprzyjaciół Turcyi, powstanie cały szereg nowych ważnych kwestyi, nastąpi może podział europejskiego terytoryum tureckiego — a przy takim podziale trudno będzie utrzymać obecną zgodność mocarstw. Wówczas burza, która dziś wisi tylko nad Bałkanem, może się rozszerzyć na całą Europę i wydać nieobliczalne następstwa.

Tak rozumuje giełda, to też z całego serca życzy zwycięstwa Turcyi i jako dobrą wróżbę wita każdy, chociażby najmniejszy jej sukces. Nie dziw więc, że wobec pomyślniejszych wieści o rokowaniach pokojowych między Włochami a Turcyą, oraz wobec wieści o tureckiej ofenzywie, giełdy i w dniu wczorajszym okazywały znów pewne ożywienie i usposobienie raźniejsze, przerywane tylko na chwilę nowemi wahaniami się kursów.

Za pewnik też uważać można, że urzędowa już wiadomość o faktycznem podpisaniu turecko-włoskiego pokoju wywrze w dniu dzisiejszym na giełdy wpływ bardzo korzystny i że od razu znacznie poprawi kursy wielu efektów. Giełda bowiem dopatrywać się w tem będzie znacznego wzmocnienia sytuacyi Turcyi.

Pozatem z rynku pieniężnego tylko **niekorzystne** nadchodziły wieści. I tak wszędzie niemal wzmaga się drożyzna pieniędzy. W Londynie podwyższenie raty bankowej z 4 na 5% stało się nieuniknione z powodu wzmagającego się odpływu złota na Wschód; za przykładem Banku angielskiego pójdzie bez wątpienia Bank Rzeszy niemieckiej — a w takim razie liczyć się trzeba także z podniesieniem raty Banku austrowęgierskiego conajmniej na $5^1/_2$%.

Wielki przewrót dokonał się onegdaj **na giełdzie zbożowej w Budapeszcie.** Z powodu szalonej haussy napłynęły tam ze wszystkich stron takie ilości zboża, że trudno było o ich zbyt i pomieszczenie. Wskutek tego pękła zbyt naprężona struna spekulacyi i nastąpił znaczny spadek cen w handlu terminowym, a nawet w efektywnym. Zdaje się też, że przewrót ten wpłynie uzdrawiająco i na inne giełdy zbożowe.

Obecna sytuacya gospodarcza w Rosyi i w Królestwie.

Petersburg, w październiku.

Skutkiem obfitych zbiorów, jakie już od kilku lat przypadły w udziale niektórym częściom Rosyi, ujawnia się w ekonomicznej sytuacyi tego kraju dalsze ożywienie.

Ożywienie to znalazło wyraz na tegorocznym targu w Niżnym Nowogrodzie, który w przeciwieństwie do targu zeszłorocznego rozpoczął się gorączkowym popytem. Tendencya osłabła wprawdzie w dalszym ciągu targu, mimo to przyniosła ona dobre rezultaty fabrykantom i grosistom.

Szczególniej żywo rozwijał się interes w branży manufakturowej, w której popy był tak wielki, że cały zapas towaru został już w pierwszej połowie targu sprzedany.

Nie mniej świetnym był rezultat dla narzędzi rzemieślniczych, urządzeń domowych, naczyń i t. d., również dla wyrobów metalowych i skórzanych. Warunki płatności nie są w obecnej dobie zbyt przejrzyste; na targu dał się odczuwać brak pieniądza, mający przyczynę w tem, że kupcy z tych prowincyi, które zeszłego roku nawiedził nieurodzaj, rozporządzali szczupłym kapitałem i zmuszeni byli czekać na zrealizowanie zbiorów tegorocznych.

Czy wskutek tego nie przeceniono tu i ówdzie granic zakupna u kupujących i czy nie objawią się przez to trudności w płaceniu, okaże w przyszłości sposób regulowania rachunków. Na targu samym były warunki płatności pomyślne, chromały nieco tylko w branży skórzanej, w której zresztą już od dłuższego czasu nie zupełnie zdrowe panują stosunki.

Warszawa, 14. października.

Tegoroczny sezon wywozu z warszawskiego rynku zbliża się ku końcowi. Liczba kupców przybyłych do Warszawy z Rosyi była tego roku nieporównanie **większa** niż roku ubiegłego. Mimo to nie można wyników uważać za zupełnie zadowalające. Sezon zimowy **z łódzkiego** przemysłu włóknistego zakończył się znacznie wcześniej. Uzyskane obroty nie pozostają w należytym stosunku do liczby przybyłych kupców.

Pewne polepszenie konjunktury handlowej nastąpiło pod wpływem dobrych widoków zbioru w poszczególnych częściach Rosyi, jednak polepszenie to wlecze się leniwym krokiem. Ograniczenia wytwórstwa, które wprowadzono w okresie przesilenia, utrzymują się nadal.

Polepszenie sytuacyi wyjdzie w pierwszym rzędzie na korzyść branży wyrobów włóknistych i skórzanych, bo włościanin musi się zaopatrzyć przedewszystkiem w najniezbędniejsze artykuły z odzieży i obuwia.

Takie samo ożywienie udzieli się zapewne branży towarów konfekcyi, galanteryi i wyrobów włóczkowych.

Ważne pytanie do rozwiązania nasuwają stosunki kredytowe. Kredyt jest jeszcze zawsze wielu firmom niedostępny, zachwiane zaufanie jeszcze nie odzyskane i powrotu do normalnych stosunków trudno oczekiwać już w niedalekiej przyszłości.

Jakkolwiek więc także w cesarstwie rzeczywiście nastąpiło ożywienie interesów, jakkolwiek uczuć się daje zapotrzebowanie na rozmaite towary, to przecie jeszcze nie wróciło dawne zaufanie i teraźniejsze stosunki kredytowe utrzymują się niezmienione nadal.

Obecna sytuacya wymaga też wielkiej uwagi w transakcyach handlowych i przezorności w wyborze zastępcy.

Technicy pocztowi.

Słuszne nasze narzekania na nieporządki w dziedzinie telefonów i telegrafów mają między innemi za przyczynę jaskrawe upośledzenie Galicyi tak co do **liczby** urzędników technicznych, jak i co do złych stosunków awansowych; to bowiem oczywiście powstrzymuje młodzież techniczną od wstępowania do tej służby.

Wystarczy przejrzeć statystykę pocztową austryacką, a znajdziemy w niej, że dyrekcya poczt i telegrafów na Bukowinie jest stosunkowo o wiele lepiej wyposażona w status urzędników technicznych, aniżeli nasza, oraz że **styryjska Dyrekcya pocztowa ma taką samą ilość urzędników technicznych, jak lwowska.** To też status urzędników technicznych w Galicyi wystarcza prawie zaledwie do porządnej konserwacyi istniejących linii, sieci i urządzeń telegraficznych i telefonicznych. A gdzież są siły do przeprowadzenia nowych budowli? Zwłaszcza w roku takim, jak bieżący, który w innych krajach jest normalny pod względem inwestycyi, nam zaś przyniósł przyznanie znaczniejszych kredytów na nowe budowle, zwłaszcza telefoniczne. U nas ujawnia się wprost bankructwo tego działu służby, wskutek czego znaczna część robót przeciągnie się nawet do jesieni 1913. Mimo ten stan opłakany, budżet państwowy na rok 1913 **nie zawiera wcale pozycyi na powiększenie liczby urzędników technicznych w galicyjskiej Dyrekcyi poczt i telegrafów.**

Do tego przyłączają się fatalne stosunki awansowe. Na 32 urzędników technicznych w lwowskiej Dyrekcyi poczt szef departamentu technicznego ma tylko tytuł i charakter radcy dworu, dalej istnieją dwie posady VII rangi, 4 posady VIII rangi, 14 posad IX rangi, 7 posad X rangi i 4 posady elewów budownictwa.

W innych dyrekcyach pocztowych w państwie stosunek cyfrowy rang jest o wiele korzystniejszy, czasem nawet o 100%. Dziś tedy sprawa tak się przedstawia, że żaden z ukończonych techników, który cośkolwiek umie, nie chce poświęcić się służbie technicznej przy poczcie, ponieważ w służbie prywatnej znajduje o wiele lepsze zajęcie.

Objaw ten budzi obawy, że departamentowi technicznemu pocztowemu grozić będzie **wyludnienie**, lub też, co gorsza, że status wprawdzie wypełniony będzie, lecz siłami wysortowanemi, niedołężnemi, które w ostateczności tylko z braku innego zajęcia oddadzą się służbie pocztowej technicznej.

Polepszeniem tych stosunków powinno się zająć przedewszystkiem Koło Polskie i minister dla Galicyi. Należałoby wdrożyć akcyę, uzdrawiającą te stosunki, w następujących kierunkach:

1) Pomnożyć status urzędników technicznych pocztowych, odpowiednio do potrzeb kraju;

2) Znieść stadyum przejściowe „elewów budownictwa", a nowo wstępujących absolwentów technicznych mianować od razu adjunktami w X klasie rangi;

3) Wyposażyć status lwowski techników pocztowych w jedną posadę V rangi przez ustanowienie jej szefa departamentu, oraz w większą liczbę posad rangi VI, VII i VIII.

Należałoby nadto wziąć także pod rozwagę, czyby nie można wprowadzić do służby pocztowej jeszcze jednej niższej kategoryi urzędników technicznych, ze średniem wykształceniem technicznem, t. j. z ukończoną wyższą szkołą przemysłową (tak, jak jest np. na kolejach pruskich, a było i w Austryi na kolei północno-zachodniej przed jej upaństwowieniem).

W kolejnictwie austryackiem teraz znowu bardzo poważnie wentyluje się myśl systemizowania organów tej kategoryi, jako tańszych, a dla całego szeregu podrzędniejszych robót technicznych, zwłaszcza techniczno-manipulacyjnych i techniczno-rachunkowych zupełnie wystarczająco wykształconych.

Oferty i dostawy.

Izba Stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych we Lwowie rozpisuje niniejszem **licytacyę ofertową na budowę własnego, czteropiętrowego domu,** wybudować się mającego przy pl. Strzeleckim.

Oferty pisemne na budowę całości lub też poszczególnych robót mają być wnoszone do Izby Stowarzyszeń rękodzielniczych (Ratusz II. p.) najdalej do dnia 24. października 1912, do godziny 12. w południe.

Oferty mogą wnosić tylko przemysłowcy ze Lwowa.

Izba zastrzega sobie prawo przyjęcia oferty bez względu na wysokość podanej ceny.

Bliższe szczegóły i warunki licytacyjne otrzymać można w biurze Izby, w godzinach urzędowych.

Z lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej. Pełne **posiedzenie** lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w czwartek dnia 17. października b. r., o godzinie 5. po południu, w sali posiedzeń.

Ofiary zawieruchy wojennej. Wskutek moratoryów na półwyspie Bałkańskim zawiesiła wypłaty wielka firma wiedeńska, handlująca wełną, Hermann Krause & Comp., istniejąca od lat 45. Firma ta ma przeważnie wierzycieli zagranicznych — w Anglii i Francyi — a dłużników swoich na Bałkanie. Obecnie toczą się układy o zawarcie układu z wierzycielami.

Sanacya kas Raiffeisenowskich na Bukowinie i **zmiana statutu tamtejszego Banku krajowego.** W komisyi gospodarczej Sejmu bukowińskiego obradowano dnia 9. b. m. nad projektem sanacyjnym i zmianą statutu Banku krajowego. W obradach uczestniczył prezydent kraju hr. Meranu. Po ukonstytuowaniu się komisyi, przewodniczący dr. Stefanowicz, po wyczerpującem przedstawieniu przykrego położenia ekonomicznego stowarzyszeń rolniczych, umotywował potrzebę gruntownej ich sanacyi. Zaznaczył on, że po wielu konferencyach przyszedł do skutku projekt, na mocy którego sanacya ma być przeprowadzona nie przez utworzyć się mającą **centralną kasę krajową** — lecz przez Bank krajowy, a mianowicie nie w drodze pożyczki krajowej, lecz przez zaciągnięcie **pożyczki komunalnej,** ponieważ taka pożyczka nie tylko daje wielkie korzyści, lecz nadto wolna jest od podatku.

Co się tyczy zmiany statutu Banku krajowego, wskazywał mowca na potrzebę redukcyi wydatków administracyjnych. Wynoszą one obecnie około 49.000 koron, a podług przedłożonego projektu, w którym przy eliminowaniu urzędu cenzorów przewidziane jest kuratoryum z ośmiu członków z prezydentem — który to urząd ma być honorowy — nie przenoszą rocznej kwoty 16.000 koron.

W końcu uchwalono: „Kraj Bukowina zaciąga w bukowińskim Banku krajowym $4^1/_2$-procentową, w 78 latach umorzyć się mającą pożyczkę, w sumie 15 milionów koron, w obligacyach komunalnych. Kwotę, osiągniętą z tej emisyi, oddaje kraj Bankowi krajowemu do dyspozycyi na rzecz bukowińskich stowarzyszeń zaliczkowych".

Następnie uchwalono dalsze postanowienia co do likwidacyi niezrealizowanych jeszcze aktywów Związków kas Raiffeisenowskich.

JULJUSZ GERMAN.

Gwiaździsta noc.

POWIEŚĆ.

Ciąg dalszy.

— Nie wiem, co mówiłam, nie pamiętam, niech mnie pan nie męczy, nie męczy — powiedziała niechętnie, wzruszając ramionami.

Przy tym ruchu zesunęła się z nich szara chusta, odkrywając część obnażonych pleców, które zajaśniały w półmroku liliową bladością.

— Co to? — krzyknął nagle Bolima.

Na białych plecach aktorki, na jej spadzistych, pełnych ramionach ciemniły się bronzowe, krwią nabiegłe smugi uderzeń jakby od bata lub szpicruty.

— Kto cię bił, Zońko? — spytał powoli, czując, jak własne słowa wrzynały mu się w serce głęboko.

— Cicho — wzdrygnęła się w jęku i szybko narzuciła chustę na ramiona. — Cicho, cicho... — powtórzyła bladym głosem.

Oparła głowę o jego piersi gestem śmiertelnego znużenia.

— Dlaczego nie chcesz mi nic powiedzieć? Przed kilku godzinami wstałem z łóżka, leżałem kilka dni... Pierwsze moje kroki były do ciebie... Kto cię bił, powiedz? — powtórzył twardym tonem.

— Ten sam, który chciał cię zabić — szepnęła, kryjąc twarz rękoma.

Bolima zerwał się, ścisnął zęby.

Nie pytał więcej.

Zezwierzęcony człowiek, który stał przed lufą jego pistoletu, którego on w twarz uderzył, a w pojedynku oszczędził, za obrazę swą pomścił się, jak cham na kobiecie. Za to, że oddać mu mogła tylko obojętne, kupione ciało, za mękę swego daremnego pożądania, za pustkę bolesną swej duszy...

I tacy żyją...

Błędne myśli zaczęły tańczyć w głowie Bolimy.

A z nich wyłoniło się z dziwną jasnością śpiące w nim od dawna uczucie, że ta skatowana przez nikczemnika dziewczyna jest mu czemś na ziemi najdroższem.

Przez mgłę upokorzenia, zawiedzionej męskiej ambicyi, przez majaki osmętnionych bolów, przyzwyczajenia do wygodnej samotności, przez tłum mgławicowych marzeń przebiło się to uczucie, umocniło go w postanowieniu niezłomnem, z którem szedł dziś, aby spotkać się z panną Mirecką.

Zemstę z drogi nogą odtrącić jak robaka.

Tylko tego dziecka bronić...

— Tak jest, bił — szeptała aktorka z pochyloną głową. — Gdym wtedy po tej awanturze w restauracyi wróciła z nim... i potem... i codziennie... Mówił, że mam być wierną, jak pies, że to jest jego prawo... Słuchaj... ja muszę zaraz uciekać, on czeka na mnie w domu... Mam być najpóźnjej o dziesiątej... Inaczej znowu będzie... a to tak boli... tak strasznie boli... Jeżeli chcesz się widywać ze mną, musisz być bardzo ostrożny... Ale ja już nie chcę... ja się boję... Puść mnie... już muszę iść...

Bolima klęknął i przyłożył usta do jej bosych stóp w śmiesznych drewnianych sandałkach.

Krzyknęła cicho, boleśnie, próbowała go podnieść słabemi rękami.

— Jeżeli chcesz, pójdziesz teraz ze mną po to, aby ze mną zostać na zawsze. Jeżeli chcesz, będziesz za kilka dni moją żoną.

Były to słowa mówione głosem cichym, a mocnym jak stal.

— Kocham cię, Zońko. I ja zawiniłem wobec ciebie ciężko. Jeśli chcesz mi przebaczyć, zgodzisz się na moją prośbę.

— Wstań — powiedziała zamierającym szeptem.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

— Słuchaj — zaczęła mówić rwącym się, dziecinnym, a jednak strojnym w dziwną powagę głosem — wiem, że jesteś za dobry, byś chciał mnie męczyć... A wiesz sam, co ja przeszłam, wiesz, że już nie mam sił ani na mękę, ani może nawet na szczęście... Dlaczego mi to powiedziałeś? Dlaczego chcesz to uczynić?

— Aby zniszczyć i zetrzeć w proch twoje i moje cierpienie. Bo wiem, że jesteś tą kobietą, która musi przejść ze mną przez życie, aby potem przejść ze mną poza śmierć.

— Skąd wiesz o tem? — krzyknęła.

— Domyślałem się tego od chwili, gdym czytał twój list, pisany do Olmirskiego. A pewność największa, niezłomna, powstała we mnie teraz, gdym na twoje ramiona patrzał, Zońko, ramiona, znaczone pręgami uderzeń.

Powstała. Spojrzała mu w oczy głęboko.

Nie były to już cudne, zuchwałe oczy Colombiny, rozrzucające wokoło błyszczącą nudę wonnych obietnic.

Rozjaśnione światłem surowem, a jednocześnie przedziwnie słodkiem, świeciły świętą tajemnicą życia, zdawało się, że łamał się w nich nieśmiertelny blask słońca, śmiejącego się z mogilnego zniszczenia. Najszlachetniejszy czar kobiecości rozkwitł w tych szafirowych źrenicach, spotężnił w kwiat objawienia najczystszej tęsknoty, nietkniętej żadnym powiewem codziennego istnienia, spromienił się rozzłoconym uśmiechem zachwytu, który smugę bezbrzeżnego umiłowania, jak most dyamentowy, rzuca w nieskończoność.

A światło tych źrenic znalazło w oczach Bolimy blask bratni.

— Więc chcesz?

Skinęła głową. Rozchyliła małe usta w uśmiechu błogości, który powlókł drobne rysy jej twarzy mgłą bolesnej prawie ekstazy.

Wyciągał do niej dłonie.

— Pójdziesz ze mną zaraz, w tej chwili?

— Pójdę zaraz, w tej chwili.

— Do domu nie masz po co wracać. Tam tylko twoje sukienki, brylanty i puste echa cierpień. To wszystko jest już popiołem, tego niema, prawda?

— Tak, prawda.

Położyła mu główkę na ramieniu.

— Chodź, pójdę się tylko przebrać do garderoby. W tej szarej chuście trudno mi przecie wyjść.

I nagle powiedziała ze swawolnym uśmiechem rozbawionej dziewczynki:

— A jutro będę się czesała twoim grzebieniem, Kaziczku, bo ja już swojego nie mam nic, nic, nic...

Wzięli się za ręce, szli powoli.

A ktoby mógł teraz zajrzeć im w twarze, nie znalazłby lic bardziej promiennych i czystszą radością krasych, bo te twarze były jak twarze aniołów.

O puste, szare płótna dekoracyi, o szare załomy kulis uderzył cichy dziecinny śmiech, nieskalany, kryształowy, wyzwolenia śmiech niebiański.

Przez chmury smutków, przez przyziemne lepkie mgły lęków, owijające czasem szyderczym odmierzoną codzienność, przeleciała złota strzała z łuku Boga-słońca.

Bolima i panna Mirecka szli, uśmiechnięci, teatralnym kurytarzem, trzymając się za ręce.

A za nimi w prochu i ciemności wlokła się bajka szara ich przeszłego życia, rozsypując się w strzępy pajęcze gasnących na zawsze marzeń lękliwych i tępych bolów, ginęła jak krucha opona wątłej poczwarki, z której wybiegał złoty motyl cudu.

Za nimi rozwiewało się w proch wszystko, co było w nich kłamstwem i słabością.

Za nimi przepadało w otchłani nicestwa wszystko, co było zapatrzeniem się ślepem we własną tylko istotę, wszystko, co czarnym obłokiem męki samoudręczeń grodziło od siebie ich dusze.

I byli nie tak jak dzieci ludzkie, lecz jak dzieci Boże.

. . . .

A tam na scenie podniosła się kurtyna nad skalistym brzegiem Skamandru.

Chłopiec Achilles siedzi na urwisku, zapatrzony w wodę.

Obrócony tyłem do widzów, świeci złotem włosów, koło których promienie zachodzącej zorzy, kładą obręcz purpurową.

Srebrno-błękitne fale płyną, uderzają o brzeg cichym szelestem.

Szepczą i gwarzą.

Oto wzbiła się jedna na skałę, do nóg mu przypadła.

Wysmukłym kształtem zaczarowanej chwili wzrosła w kryształowe, śnieżne ramiona kobiece, wyciągające się do bohatera z bezdenną tęsknotą.

W wieńcu zielonym zamajaczyły rusałki srebrne lica...

Szepnęła słowo tajemne... zginęła.

Już druga, trzecia, owinęła mu się o nogi, w dyamentowe krople piany strojąc je pokornie.

Rodzą się, giną zjawy bladych twarzy sennych i groźnych, strugami srebrzystemi rozlewają się, łączą fale w kształt ramion, od krągłych, w sploty olbrzymich warkoczy.

A w srebrze igrają czerwone łuny zachodu, przebijają je jakby migocącemi setkami szkarłatnych sztyletów...

Kwiaty ust błyszczą barwą krwi...

Śniewają usta fal:

„Żywot twój nie na jednym zakończy się [bycie:
będziesz błąkał się duchem we gwiazd [zawierusze
aż trud podejmiesz nowy, nowe zaczniesz [życie..."

Nie jest to pieśń wspaniałych fal tryumfu, na złotym brzegu życia grających mocą wszechpotężnego wyzwania na bój — tajemnicy.

Daleko gdzieś smutny bóg rzucił na srebrny, gładki bieg wody myśl senną, która w głosie fali pieszczotliwym przyszła odegrać echem marzeniom bohatera.

Z kobiecych, mgławicowych ciał, jedną chwilą stworzonych i zaraz w mgnieniu oka na zawsze ginących, wykwitają kwiaty nieśmiertelnych blasków, błyskawicami świecą na falach.

W igraszce purpurowych promieni zorzy śmieje się cud.

Lecz z ułudnych miraży do sekundowego kochania rozwartych miłośnie rusałek chwili, jakże kształt wydobyć cudny, utęskniony miłości nie ginącej, tej, której woła krwawą prośbą każda dusza, dusza żebraka i bohatera?

Jeśli snem krótkim jest ciało, gdzież marzenie od snu silniejsze, gdzież marzenie królewskie o pięknie nieskończonem?

Zmieniające co moment kształt i postać kobiety-fale niosą w kołysce kryształowych warkoczy ciało umarłej dziewczyny.

Z rąk fal przyjmuje Achilles ciało Pentezilei.

„Przyszłaś u kresu mojej doli,
gdy serce kochać już przestało..."

Więc żywym pragnieniom zamknięta uroda prawdziwą dopiero może zakwitnąć miłością?

Gdy tęsknota przestała być niewolnicą rozkoszy...

Bohater całuje umarłą.

A w fioletowym zmroku tańczą daleko fale. Ujęły się za ręce rusałki, zawodzą koło upiorne, wyginają się rozkosznie, splatają ciała w wieniec srebrny, znikomością, ułudą szyderczy i uroczy zarazem jak łudzące, nieuchwytne pierwsze spełnienie tęsknoty.

Grają melodyę czaru, co zdala słodko obiecuje pieściwe szczęście, a z blizkości lodem pustki pierś przeszywa gorącą.

One, co są tylko chwilą, śmieją się cichym, srebrnym śmiechem z tego, co z granitowych mrocznych ramion czasu wyrwać chce błysk chwili bolesny.

Tańczą fale.

. . . .

Cichy szmer z widowni wyrwał Rodena z zadumy.

Siedział w kącie za kulisą, patrząc jak dziewczyny z chóru, obciśnięte szczelnie srebrzystymi trykotami, biegały lekko po scenie, potrząsając długimi welonami, którymi miały zasłonione głowy i rozpuszczone włosy.

Ostre smugi światła elektrycznego przesuwały się po ich ciałach, oświetlając to piersi, to wzniesione do góry ramiona, to nogi drżące w tanecznych ruchach.

Ale Roden widział je oczyma teatralnego widza, oczyma całej widowni, patrzał tylko na fale tańczące.

Czyn artystyczny, który stworzył własnym trudem, wyrósł ponad niego, ujarzmił go, kazał mu głowę nizko schylić.

I w tej pokorze znalazł cichą, wielką radość, która ozłociła targane niepokojem myśli.

Na ustach jego palił się jeszcze żywem, przenikającem wspomnieniem pocałunek łzy i cichą, przerażoną rozpaczliwie myśl, że jest to pocałunek ostatni, odpędzał dumą szczęścia, które płynęło w jego krwi.

Tylko ten dziwny, gryzący niepokój...

Zdawało mu się, że ktoś stoi za nim.

Obejrzał się, wzruszył ramionami.

W tej chwili pogasły nagle ostre blaski lamp elektrycznych i nagła ciemność zaległa scenę i kulisy. Scena nad brzegiem Skamandru skończyła się; przygotowywano już zmianę następną.

Roden szedł zwolna ciasnem przejściem między dekoracyami.

Tuż koło niego przesunęła się wysmukła chórzystka, owijając go zapachem młodego ciała i szminki, podnosząc na niego w przelotnem spojrzeniu mętne i rozgorzałe błękitne oczy.

Uśmiechnął się do niej bezwiednie, szedł dalej.

Przez sekundę przewinął mu się przez myśl obraz jej ramion i zbyt pełnych piersi, rozsadzających jedwab trykotu.

To przelotne wrażenie ginęło już, rozwiewało się w puch, gdy wtem usłyszał koło siebie cichy głos, tak wyraźny i bliski, jakby mu ktoś mówił do ucha:

— Pij wino ze mnie...

Błyskawicznie zwrócił głowę w bok. Nie było przy nim nikogo.

O kilka kroków tylko stała gromadka aktorów gotowych do wyjścia na scenę, milczących, skupionych w surowej powadze.

— Cóż to jest? — spytał sam siebie zmrożony zimnym przestrachem.

Przetarł czoło rękami.

A przecież słyszał wyraźnie głos kobiecy, obcy, o brzmieniu nieznanem, pełnem skargi:

— Pij wino ze mnie...

Zaczął mrugać oczyma, przymknął je na chwilę.

I w tańczącym, tęczowym przebłysku, który przychwyciły zamknięte źrenice, ujrzał w przejmującej wyrazistości niewidzianą nigdy w życiu twarz jakby wiejskiej dziewczyny rozmarzonej i złej i złote krople wina, spływające po białych ramionach i pełnych piersiach.

Przecie on w życiu tego nigdy nie widział.

To nie było nawet wspomnienie...

Potrząsnął z niechęcią głową, żelaznym wysiłkiem woli odegnał precz kurczowy strach.

Przykre uczucie, że na moment choćby mógł zwrócić się myślą do jakiejś innej kobiety, niż do Izy, przeniknęło go dławiącym, szorstkim bolem.

Jak refren uprzykrzony nudnej piosenki, brzmiały mu w uszach skarżące się, tajemnicze słowa:

— Pij wino ze mnie, pij wino ze mnie...

Ach, żeby módz niebezpieczeństwu wprost po męsku spojrzeć w oczy, pierś mu nadstawić odważną...

Ale czekać w niewiadomości, czekać jak niewolnik, na cios nieznany...

— Dlaczego to wszystko dzisiaj, właśnie dzisiaj, w dzień wielkiego artystycznego tryumfu, w dzień stworzenia czynu, któremu oddałem serce i myśli długich dni i nocy? — pytał Roden sam siebie z głuchą nienawiścią.

A jednak wiedział, że tego właśnie wieczoru, za chwilę stanie się może coś, co będzie niesłychanie ważnem, wielkiem.

I w tej pewności tliła się słabym płomykiem jakaś dziwna rozkosz.

Poszedł na scenę, wydał jeszcze kilka poleceń i zarządzeń. Wszystko było tak doskonale ułożone, tak świetnie wypróbowane już oddawna, że obecność jego na scenie była właściwie niepotrzebna. Chyba tylko jeszcze ostatnia scena... wejście Afrodyty.

W nagłym porywie pobiegł do garderoby Izy. Zapukał. Nikt nie odpowiedział. Ujął za klamkę. Drzwi były zamknięte.

Poszedł na górę do swego dyrektorskiego gabinetu.

Pustka powiała do niego od ścian i zimno. Stanął przy oknie, odsunął firankę.

Ciemny strop nieba rozwierał się nad przygłuszonym gwarem miasta, nad czernią murów i wież, nad mdłemi światłami latarń, które niby roje świętojańskich robaczków rozleciały się wśród mroku we wszystkie strony.

Na niebie świeciły gdzieniegdzie gwiazdy...

Roden oparł skroń o szybę.

W cichem biciu serca nie słyszał ani samotności, ani lęku. Spłynęła mu do piersi fala bezbrzeżnego ukochania, wezbrała westchnieniem.

Błogosławiona niech będzie ta, która przyszła do niego przez piaszczyste pustynie jego życia, przez szare smutki jego beznadziejnych marzeń, która ustroiła jego duszę w moc szlachetnej wiary, w piękno i młodość, nie kończącą się nigdy.

Błogosławiona niech będzie za jasną prawdę szczęścia, które mu dała pić w kielichu swego ciała, za pocałunki, któremi jakby skrzydłami aniołów uniosła go na szczyty, na których trwa miłość niezwyciężona.

Jakże małem, jak szarem jest wszystko, co tą miłością nie jest.

Opony ciężkich obaw zaczęły opadać z jego myśli, które stały się nagle ostre, śmiałe, rycerne.

Cóż grozić może?

Zgrzybiała starość, spopielenie, zwiędnięcie urody?

Niema chwili, godziny, ani lat, miłość przebiega po nich lekką stopą, jak po moście ciemnym.

Ich miłość...

— O święta moja, bądź błogosławiona za to, żeś nauczyła mnie tego i że wiem o tem z taką samą pewnością, jak wiem, dotykając się mego ciała, że w tej chwili istnieję — szepnął Roden.

I wiedział, że nie będąc teraz przy jego boku, w jego ramionach, gdzieś o kilkanaście kroków w ciasnym pokoju zamknięta, wysłała do niego w tym momencie swe myśli-pieszczoty, aby zagasić niemi jak pękiem kwiatów, operlonych świeżą rosą, żrące płomienie jego niepokoju.

Więc cóż grozić może?

Przecież nigdy nie mogą być rozdzieleni?

Śmierć?

Roden uśmiechnął się.

Pobłażliwym okiem zadumania spojrzał prosto w twarz myśli, która dawniej przejmowała go pokornym, bezsilnym, jakby krwawego wstydu pełnym smutkiem, myśli o sobie, leżącym na śmiertelnem łożu, porażonym niemocą, skrępowanym w lodowe sznury, łupie ślepego losu.

Świadomość tego, że ciało jego ginie, będzie przecież tylko złym snem, sekundowym majakiem, echem starej, sprószonej bajki, od setek lat szeptanej lękliwemi ustami tchórzów.

Innej mądrości nauczyły go usta ukochane, purpurowe..

Nagle drgnął.

Przecież dziś, tego jeszcze wieczoru zmroziło go obłąkanym lękiem straszne uczucie, że przez chwilę nie istnieje...

Gdy spojrzał w twarde źrenice Łąckiego...

Wydawało mu się przecie, że wpadł w ciemną otchłań, zwężającą się ku górze, że tańczące nad nim światła, białe, liliowe, jak kobiece piersi, gasną coraz bardziej, gasną błyskawicznie, że tylko jedna iskra błędna migoce jeszcze, że chwyta ją w zbolałe oczy całą ostatnią siłą rozpaczliwie natężonej woli, że i ta iskra zagasła, że on cały rozpada się w proch

Jeśliby to uczucie miało w chwili zgonu zgnieść go szyderczym, ołowianym ciężarem?

I straszne zapomnienie, gdyby wyżęło z łanu jego myśli wszelką pamięć o tej tryumfującej miłości, która drwiła ze śmierci?

Rozszerzonemi oczyma spojrzał w noc.

Gdzież myśli Izy, które w tej chwili powinny były przyjść do niego, tak jak przyszły przed chwilą dobre i pierwsze i rozwarły mu usta błogosławieństwem?

Chwile, tańczące rusałki, śmiejcie się, śmiejcie...

Patrzył w noc.

Zatrzymał oddech w piersiach.

Idzie ktoś do niego drogą duszy podziemną, rozwijają się pęki „nieświadomego" marzenia w kwiat tajemniczy.

Dlaczego, skąd przyszła mu w tej chwili myśl o Miszowskim?

Dlaczego w gwałtownym, przemocnym przebłysku sekundy ujrzał jego twarz?

Rozejrzał się po pokoju.

Pusto, lampy elektryczne uroczyście świecą jaskrawem światłem, zalewają jasnością każdy kąt, płoszą każdy cień...

Usiadł przy biurku, pogrążył twarz w dłoniach.

Widział wciśniętą nagle w przymknięte oczy zjawę twarzy Miszowskiego, twarz tę, pełną przerażenia, siną, taką, jaką ją widział, gdy patrzył na Miszowskiego raz ostatni w życiu, wtedy w nocy, w zamiejskim parku...

Gdy Miszowski odjeżdżał z Izą.

Lecz z przedziwnie jasną pewnością wiedział jednocześnie, że zjawa tej twarzy jest tylko fałszywem, koniecznem wspomnieniem, że za nią kryje się obecność zjawy innej, tysiąc razy bardziej niż ta twarz prawdziwej.

Z tej obecności szedł kryształowy, przesłodki, czułością wonny spokój.

Usta Rodena rozchylił wdzięczny uśmiech zasłuchania, że stały się ślicznemi, delikatnie chłopięcemi ustami efeba.

Wsłuchiwał się w myśli, które spływały z tajemniczej mocy, będącej poza nim, a które jednocześnie — tak, że wszelkie pojęcie chwili i czasu było dla tego złączenia się niezrozumiałem — stawały się jego własnością, najbardziej niezłomną wiarą, wzrastały w jego istocie, gruntowały się w jej najsilniejszej głębi.

Czuł każdym nerwem tę odrębność myśli, płynących ku niemu od kogoś nieznanego i zarazem rodzenie się ich w sobie, widział jakby niedostrzegalną linię złotego, dobrego światła, a to uczucie poiło go dziwną słodyczą.

Słuchał z cichym, wdzięcznym uśmiechem:

Mały chłopiec chodzi po cmentarzu i rwie z grobów kwiaty czerwone. Śmieje się z tych kwiatów, a one z niego.

Są kwiaty na grobach, które kwitną świeżą purpurą, jak umiłowane usta kochanki.

A ciało jej jest bielsze, niż śnieżny marmur krzyżów.

Czemuż się lękasz chłopcze, dziwny chłopcze?

Niema ciała, ani ust umiłowania kwiat najbardziej czysty, lecz ma tylko kształt najwyższej, największym zachwytem z ciała i z ust dobytej piękności.

Z łuku, napiętego dłonią najświętszej tajemnicy, lecą na ziemię złote strzały tęsknoty, między ludzi lecą, przędzą boskich promieni między nimi błądzą, szukają tych, którzy noszą w duszach piękno, kluczami smutku zamknięte.

Od złotych strzał pękają twarde klucze.

O nie bój się, nie bój...

Których Bóg złączył świętym promieniem tęsknoty, tych nie rozerwie lęk ludzki, ani szkielet cmentarny.

Bo na skrzydłach piękności, wyrwanej życiu ich umiłowaniem, muszą iść poza życie zdobywać razem piękność doskonalszą.

Bo są już tak przepojeni sobą, że niema w nich mężczyzny i niewiasty.

Nie bój się, nie bój...

Złączony jesteś na wieki z tą, która słodkim oddechem kobiecego ciała odsłoniła ci cud, którą ty spełnieniem marzeń dziewczęcych ustroiłeś w moc nieśmiertelnego kochania.

O chłopcze, tyś zanadto, zbyt boleśnie żywy, aby nie przestraszyć się słów „na wieki"...

Jedno jesteście, jeden goniec dwu dusz ku gwiazdom, goniec po piękno nieskończone.

A dlatego dławi was niepokój...

Dlatego, jak ciężkie ciosy toporu, uderzają w myśl twoją lęki kamiennych pojęć o tem, że „nie będziesz" o zniszczeniu waszej świętej łączności...

Bo...

Na ustach Rodena gasł uśmiech. Tylko rysami jego twarzy władnął spokój bezbrzeżny, w dostojności wielkiej zakrzepły.

— Bo są krwawe, ludzkie łzy, obok was płakane. I ołowiem spadają na lot waszych skrzydeł i wy, coście wypili z siebie napój nadziemskiego szczęścia, teraz ust w ludzkim pocałunku już do siebie nie zbliżycie, bo jest między nimi krew żrąca cudzego cierpienia.

Bo zapachem najwonniejszych kwiatów błogości pachnące ciało twej umiłowanej kobiety skropione jest łzami strasznego bolu...

Wlókł się za wami, w jasnej zorzy upojenia chodzącymi, ból cudzy, stał u progu waszej łożnicy, wyście go nie widzieli, widzieć nie mogli, w pierwszym zachwycie uniesieni nad wszystko, co ludzkiem było pojęciem.

Lecz cierpienie cudze potężniało w ogrom i marnieje, ginie, zapada się w niem w nicość dusza inna, aby znowu nowych mąk szeregiem dopiero się wyzwolić.

Łzy coraz cięższe, coraz krwawsze spadają na wasze złote skrzydła, że brudzą już ich jasność.

Oto wasz lęk, oto co wam grozi...

Skalanie śnieżnych skrzydeł brudnemi łzami cudzego cierpienia.

Tyś z ciała kochanki dobył swej duszy moc i dlatego słuszne i sprawiedliwe, że dane ci było ofiarą tkliwej miłości.

I musiałeś pieścić w ramionach żywy kształt najszczerszej tęsknoty, najczystszą tęsknotą ci oddany, aby odkryć, że te obie tęsknoty idą razem poza myśl o zniszczeniu, poza to, co ludzie nazywają śmiercią.

I to zrozumiał ten, który obok was w bolu wił się jak robak.

I dlatego milczał.

A choć milczy i teraz, głos jego cierpienia krzyczy i wyje i na białe szaty waszych anielskich marzeń strząsa krew i łzy, błoto ziemskie.

O, strzeżcie swych skrzydeł i świętej tęsknoty!

Bo coraz bardziej żrące są niewypłakane łzy, coraz bardziej pełne błota i krwi.

Ziemskiemu oddać trzeba, co jest ziemskie.

To, co dla ciebie było cudem, dla innego będzie tylko ciałem żebraczem, lecz bez tego ciała on ginie.

O, strzeżcie swej świętej tęsknoty i piękności, którąście zdobyli!

Oto wasz lęk, oto, co wam grozi.

Melodya tych cichych słów, myślą tajemną szeptanych, rozgrywała się w krwi Rodena echem coraz bardziej żywem, coraz silniejszem.

I w jeden akord olbrzymi spłynęła, który zawładnął całą jego istotą.

Zdawało mu się, że przyszła do niego smutna i słodka, śliczna kapłanka z samotnej wśród świętego gaju świątyni słonecznego boga i złożyła mu na czole cichy pocałunek.

Ten pocałunek był postanowieniem i pewnością.

Roden podniósł głowę dumnym, wyniosłym ruchem.

Jakby ostatnie, mgławe cienie niepokojów i lęków przepełzły ślizkie, lepkie myśli szyderstwa:

— A może to wszystko jest tylko poprostu przesyceniem się pożarnemi uściskami i rozkoszą? Ten szept z za światów jest może tylko ospałym szeptem miłosnego zmęczenia? Wygodnie jest wtedy wydobyć z prochu zakurzone, mnisze pergaminy o cudzem cierpieniu.

Jednym, błyskawicznym gestem szlachetnej dumy zmiażdżył podłe myśli w garść popiołu.

I znowu wybiegł mu na usta uśmiech dziecinny, prawie szczęsnego zadumania.

Nigdy nie pragnął bardziej Izy, nie pragnął jej całą bujną siłą młodej krwi, nigdy goręcej nie rwały mu się ręce do kosztownego zarysu jej umiłowanej białości.

Nigdy, nigdy...

Zapukano do drzwi.

Roden zerwał się, przetarł dłonią po czole.

— Wejście Afrodyty, panie dyrektorze — szepnął stary inspicyent, zginając się w ukłonie.

— Dziękuję, chodźmy.

Zstępowali powoli po schodach, wiodących na scenę.

— Jaką pan dyrektor ma spokojną i szczęśliwą twarz — rzekł cicho staruszek. Nigdy jeszcze pana dyrektora takim nie widziałem. Ale bo też dzisiejsze przedstawienie... rzeczywiście...

Roden położył mu rękę na ramieniu.

— To nie dlatego, mój stary.

Inspicyent spojrzał na niego z przerażeniem.

Przeszli na palcach przez ciemne przejścia między kulisami. Oparli się o jakieś drewniane schodki.

Na scenie mrok.

Nad Skejską bramą, na ostatnim kawale obronnego muru, ostatnim gruzie Ilionu stoi gromada zbrojnych. Gaśnie księżyc złocisty, nie chcąc patrzyć na bój ostateczny, na mord nieludzki.

Parys i resztka trojańskich rycerzy wytężają wzrok w ciemność.

Cisza — ani jedno słowo nie dobywa się z dyszących piersi.

Nagle dźwięki idą z daleka, coraz donioślejszą brzmią pieśnią, łoskotem coraz straszniejszej grozy.

Setki nóg uderzają w ziemię zdobytą, setki nagolenic, pancerzy, hełmów, tarcz i włóczni dźwięczą fanfarą bezlitosnego tryumfu.

Grecy idą...

Zwycięzcy.

Zakrwawiły się w dali łuny pochodni. Lecą, biegną rycerze Atrydzi pędem niepowstrzymanym, co wszystko w puch rozniesie, na miazgę zetrze, a nad pochodniami krwawemi czerwieńsze rozbłysły łuny, bogiń zemsty twarze okropne, w wieńcu rozpłomienionych włosów świecące krwią zakrzepłą, nad lasem oszczepów płynące chmurą szkarłatną, z chmury ogień sypiące zniszczenia.

A naprzeciw bojowego wrzasku, naprzeciw rycerskiego zgiełku, naprzeciw surm rozbrzmiałych w hymn grozy i mordu, naprzeciw przemocnych dźwięków stali i złotych zabójczych mieczów, wypłynęła cicha pieśń pastusza, fujarki leśnej echo żałośliwe.

Wśród dymów ciemnoczerwonych i ogni wiszących nad pobojowiskiem, w niebo, ku gwiazdom, których nie dojrzeć, wzbiła się prośbą ostatnią o ratunek, wołaniem dziecięcem.

Parys wzywał swej bogini.

Lecz szczęk stu mieczów, zgrzyt stu włóczni zgłuszył i zdławił piosenkę pasterza.

Błysnęła przerażającym blaskiem chmura stu grotów złotych.

Na złomie muru rozświeciły się jak słońce kaski rycerskie zwycięzców, w dół, w otchłań lecą czarne ciała obrońców, leci Parysa ciało młodzieńcze, dziesiątkiem oszczepów na strzępy rozdarte.

I scena jest cała złota od jaśniejących, zakutych w świetliste zbroje mężów mściwych.

Teraz ma zahuczeć krzyk tryumfu, przez chmury czerwone przebić się do nieba, gwiazdy z niego strząsnąć.

Cisza...

Dech w piersiach szerokich wstrzymują Atrydzi, aby zebrać siły na okrzyk olbrzymi pysznego upojenia zwycięstwem.

Cisza...

Czy naprawdę lecą już z nieba gwiazdy przerażone, nim krzyk wzbił się o nie mocarny?

Nad zwałami murów Ilionu, nad obłokiem złocistym jak słońce setek hełmów i mieczów wzniesionych w górę, po promieniu białym jak śnieg, jak piana srebrna fali zstępuje w dół postać kobieca.

Od głowy do stóp tuli ją mgławicowa opona, przetykana gwiazdami.

I zdaje się, że z każdym jej krokiem w dół gwiazdy lecą na ziemię, przerzynają ją światłem białych błyskawic.

Coraz więcej gwiazd pod stopy jej leci, upada na głowy schylone w niemem przerażeniu, coraz jaśniejszym blaskiem rozświetla się opona, osłaniająca kształt tajemniczy.

I nagle z cudem lecących w dół gwiezdnych błyskawic, głos stalowy, a żarem rozgorzały, głos pieszczący a mocarny, głos przenikający krew męża do bolu, słodyczą ostry jak grot, głos skargą nabrzmiały, a owinięty w pioruny druzgocących nakazów, rozdzwania się, rozpala, rozbija w akordy słów pieściwych i potężnych:

„Kochanku, za jedną tę noc,
gdy duch mój ciałem płonie
przeklęty — bierz ciało
w miłosnym czynie,
bo świat ogniem zatopię,
bo wszelki żywot spalę...“

Na twarz upadli wszyscy, w ciemność wciskając oczy pełne grozy.

A z opony mgławicowej zleciały w dół gwiazdy ostatnie.

Jak mlecznej drogi czar na ciemnem niebie, jak sto lilii na czarny aksamit rzuconych, jak marmurowy posąg w hebanowym lesie, jak chmury śniegowej w otchłani mrocznego stepu w dal lecącej blask widmowy, jak najbielszych róż jasność zaklęta w snop oślepiających słonecznych promieni zakwitła białość naga kobiecego kształtu.

Twardo rzuciły się naprzód wysmukłe, olśniewające ramiona w przemożnem pragnieniu, rozwarły wspaniały kwiat ciała tryumfem, groźbą, żarem niszczącym i mdlejącą słodkością.

Wyprężyły się przed siebie ostrą i wyniosłą pełnią półkule piersi, krągłą, niezłomną mocą rwące się w bezmiar, przez wątłe gaje marzeń rwące się grotem bezlitosnym, dumą piorunową abrzmiałe, obietnicą niezrozumiałej pieszczot-szalone, zarysem najwyższej szlachetności dostojne, po złote runo żądz wysłane w dal okręty cudu.

Wzniosło się, wezbrało gładką powierzchnią fali łono, toczone liliami jak puch lekkiem, otworzył się majestatem łuk bioder przepysznych.

A skręty i sploty olbrzymich, rozpuszczonych warkoczy płynnem złotem przewijają się po kwiatach płonących białością, jedwabistym miękkim puchem omdlałe, żarem przepojone, uśmiechnięte nadzieją cichej dla szczęścia kryjówki, dla szałów namiot rozpinające czarodziejski.

W ramie tych włosów świeci twarz bogini.

Lwicy oczy rozjarzone, błękitem stalowym tnące w strzępy, wszystko, co lubieżnej chęci stoi na przeszkodzie.

Usta rozchylone kolisto, mordercze, przesłodkie, usta, z których płynie oddech najbujniej rozkwitłych, purpurowych ogrodów upojenia, usta, z których lecą strzały pocałunków bardziej czerwonych niż wszelka krew żywa.

I lica blade liliowym pożarem, pięknością w żadne marzenie nie ujętą strojne, jednem tylko zakrzepły wołaniem:

— Uścisk i więcej nic!

Uścisk i niech na zdumione głowy walą się stropy świątyń tajemnych, krużganki pałaców, ofiarne kolumny próśb o szczęście. Niech w krwi topią się poskręcane rozpaczliwie ciała, niech w głębinach wód zapadną się życiem gwarne miasta, niech ludzie zębami wżerają się w siebie jak głodne wilki.

Uścisk i więcej nic!

Niech kona pieśń, niech łamią się harfy złotostrunne, niech ślepną oczy, w krwanej prośbie w niebo wpatrzone, niech wicher batem gniewu gna przed siebie ludzi bezdomnych jak stado zwierząt pokornych.

Uścisk i więcej nic!

I tylko chóry spazmatycznych jęków i czerń twarzy roztarganych boleśnie ekstazą rozkoszy i tylko żagwie płonących szałów nad stosami martwych ciał.

Gorëją oczy lwicy, ciskają wokół błyskawice, oślepiające mocą błękitnego żaru.

Rozwiera się, wygina naprzód coraz większym łukiem ciało białością tryumfalne.

I nagle z cichym szmerem zasłon, zasuwających z dwu boków scenę, na morderczych, prześlicznych i groźnych ustach bogini wykwita śmiech szyderczy, uśmiech niewinnej dziewczyny.

. . . .

Przedstawienie skończone.

Roden rzucił się na scenę, roztrącając aktorów, robotników, przedzierał się przez zwarty tłum, o kilka kroków przed nim świeciły złotorude włosy Izy, rozpuszczone na plecy.

Okryta wielkim ciemnym płaszczem, schodziła powoli po spadzistej pochyłości, obitej białem płótnem z wysokiego rusztowania, umieszczonego w głębi sceny.

Podtrzymywał ją troskliwie stary inspicyent, a z drugiej strony młoda, uśmiechnięta garderobiana.

Naprzeciw Izy stał jakiś człowiek z szarem ubraniu, w kapeluszu nasuniętym na oczy.

Roden podszedł ku niemu, chciał go odsunąć na bok, aby podać rękę schodzącej na dół Izie.

(Dok. nast.)

LOKALE

na sklepy, biura, magazyny, składy w dowolnej ilości — jasne i obszerne, u zbiegu ulic Kazimierzowskiej i Szpitalnej, w nowo wybudowanym gmachu towarowo-handlowym, urządzonym według najnowszych wymogów techniki.

5 wind elektrycznych, centralne ogrzewanie, Vacuum Cleaner, telefony w każdym lokalu, światło elektryczne.

Do wynajęcia od 1. listopada b. r.

Ceny bardzo przystępne.

3750 **Informacyi udziela zarząd na miejscu.**



„Miracolin“ jedyna woda toaletowa, sporządzona na zasadzie naukowej.

Podczas gdy kremy, pudry etc. szczeliny skórne zatykają i skórę czynią kruchą i szorstką, to „MIRACOLIN“ otwiera pory i przez to pobudza skórę do żywotności.

„MIRACOLIN“ jest prawdziwem lekarstwem dla skóry ludzkiej.

„MIRACOLIN“ orzeźwia naskórek i wygładza zmarszczki, usuwa wszelkie nieczystości i zbytnią czerwoność, utrzymuje twarz i ciało osób, które go stale używają, różowo, młodzieńczo i świeżo, do późnej starości.

„MIRACOLIN“ jest prawdziwem źródłem wiecznej piękności i młodości,

„MIRACOLIN“ używa elegancki i inteligentny świat kobiecy całej kuli ziemskiej.

„MIRACOLIN“ sporządzony jest z najlepszych aromatycznych ziół i jest bezwzględnie nieszkodliwy. — Cena za flakon K. 3·50

Do nabycia we wszystkich drogueryach i aptekach. Główny skład w drogueryi **PIOTR MIKOLASCH i Sp., Lwów.** 3785

PRAWDZIWE 3675

Lohse'go mleczno-liliowe mydło



jest wskutek swej absolutnej czystości i miękkości bezwarunkowo najlepszym środkiem do pielęgnowania skóry.

Do nabycia we wszystkich pokrewnych lokalach.

GUSTAW LOHSE, c. k. nadworny dostawca **BERLIN.**



Ludwik Mark

LWÓW, UL. 3 GO MAJA 11

SPECYALISTA

w Kaiserrokach i Frakach

poleca

ABONAMENT w 6-ciu **klasach**

nadający się dla najwybredniejszych Panów.

Pierwszorzędne wykonanie.

Wielki wybór materyi oryginalnych angielskich, francuskich i krajowych. 3486



3705

Z łąk i pastwisk

wyższe zbiory ═══ większe dochody

przez obfite nawożenie **40—42 prc. solą potasową.**

— Kainit stassfurcki zawiera 12·40 — 15 prc. potasu. —

Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.—

JÓZEF KARRACH

Lwów, Kościuszki 18.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 6 halerzy za wyraz, wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójne. Najmniejsze ogłoszenie 60 halerzy. Należytość za drobne ogłoszenia można nadsyłać w znaczkach pocztowych.

Wolne mieszkania

W pasażu Andriolłego

(wylot rynku) różne lokale i mieszkania od 1—7 pokoi. 5575

Sklep z wykwintnem urządzeniem w śródmieściu, przy pryncypalnej ulicy, zaraz do wynajęcia. Bliższych informacyi udziela Biuro Ligi Pomocy przemysłowej, ul. Pańska 11. 3580

Kopernika 11 zaraz

a) w mezaninie i na I. piętrze po dwa mieszkania — każde z 6 pokoi, przedpokoju, łazienki, pokoju służbowego, spiżarki, kuchni, 3 klozetów.
b) w oficynie na I. piętrze 3 pokoje, przedpokój, łazienka, spiżarka, kuchnia — tudzież dwa pokoje, łazienka.

Kraszewskiego 21

od listopada

a) na I-em piętrze 5 pokoi, przedpokój, łazienka, kuchnia, spiżarka — i 3 pokoje z takiemi przynależnościami — albo 9 pokoi.
b) na II. piętrze 3 pokoje, przedpokój, łazienka, kuchnia.
c) w parterze 2 pokoje z przedpokojem. 3600

Wszędzie instalacye elektryczne i gazowe.

Sklep, 2 ubikacye, ewentualnie **w połączeniu z biurem** na I. piętrze (5 ubikacyi) **Pomieszkanie**, 3 pokoje, nyża i kuchnia, z komfortem I. piętro, zaraz do wynajęcia. **Jagiellońska 11 a.** 5588

Pomieszkania większe, pokoje kawalerskie i następujące poleca Biuro „Gazety pomieszkań“, **Kopernika 22:**

Piekarska 14, I. piętro, 7 pokoi z kuchnią, komfortem, zaraz;
Kopernika 11 eleganckie pomieszkania z najw. komforem na biura;
Zdrowia 9 a — 3, 2, 1 pokój z kuchnią, pokoje kawalerskie;
Długosza 14 — 5 i 3 pokoje z kuchnią, komfortem, od 1. stycznia;
Potockiego 11 a — 6 i 4 pokoje z kuchnią, komfortem od 1. stycznia;
Batorego 34 pomieszkania z najw. komfortem, centr. ogrzewaniem. 5587

W gmachu Banku zaliczkowego, ul. **Hetmańska 10, jest zaraz do wynajęcia obszerne pomieszkanie** na I-szem piętrze, składające się z 5 pokoi, przedpokoju, pokoju dla służby, kuchni, łazienki etc. 3775

Kupno i sprzedaż

Kilkadziesiąt małych parcel, położonych w przedłużeniu ul. 29. Listopada poza kolonią will, zw. „Franzówka“ nadających się pod budowę tanich will ogrodowych, ma do sprzedania po cenach przystępnych Towarzystwo Terenowe ul. Słowackiego 16, p. II., telef. Nr. 489. Na miejscu budowy własna cegielnia. 3757

Posyłam franko grzyby 1 kg. za 7 koron, masło 1 kg. za 2 K 40 h., **sukna** jasne i ciemne, czerwone, czarne i białe po 2 K 40 za 1 mtr. **Rydze** marynowane beczułka pięciokilowa 4 K, **rydze** kiszone beczułka pięciokilowa 3 K 50 h., **powidła** 5-kilowa beczułka 4 K., **kapusty** kiszonej 5-kilowa beczułka za 3 K 50 h., tudzież dobre jabłka zimowe 2 K za 5 kg. Otrzymać można pod adresem **L. Stnmmer,** kupiec w Kossowie. 5569

Z powodu wojny

włosień do materaców znacznie podrożał. Zawiadamiam więc swoich Szan. Odbiorców, że ja do listopada sprzedaję jeszcze po starych cenach. Z poważaniem Klarfeld, Lwów, Sykstuska 28. 5577

Plac pod fabrykę.

Dziesięć morgów gruntu, pierwszej jakości, w jednym kawałku, szerokim 50 metrów, 15 kilometrów od Lwowa, kilometr od kolei, nadającego się jako plac pod budowę fabryki, sprzedam przystępnie. Zbigniewicz, Lisko. 5580

Posady i prace

Pisarz gospodarczy lub inteligentny dozorca, kawaler, znajdzie zaraz miejsce. Zgłaszać się pod adresem: A. Obertyński, Nowesioło, p. Kulików. 5583

Panna z kursem handlowym, 10 klasą, umiejąca pisać na maszynie — poszukuje stosownej posady — chętnie do księgarni. Restante „Praca“, Sędziszów. 5585

Zarząd dóbr Nowe Sioło poszukuje zaraz czworo dziewcząt do obsługi krów i wydoju ich. Płaca 20 koron miesięcznie i wikt. Zgłaszać się do zarządu, poczta Kulików. 3758

Nauka i wychowanie

Włoskiego języka lekcye dla początkujących 12 koron miesięcznie w Circolo Italiano. Informacyi udziela „Lux“, Sykstuska 10. 5573

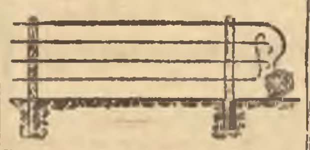
Panienki i dzieci od 6 lat poczawszy, izr., przyjmie na pensyę Grünhautowa, Lwów, Leona Sapiehy Bocznа 1. 5578

Wyuczyć ładnie pisać w 14 lekcyach oraz niemieckiej stenografii w 20 godzinach — jakoteż języka niemieckiego, francuskiego i angielskiego w 6-ciu miesiącach podejmuje się pod gwarancyą S. NUSSDORF, Lwów, ul. Jagiellońska 15, Telefon 79/VIII. 3019

C. k. konc. szkoła języków ÉCOLE REFORMÉ pour langues vivantes ul. Pańska 14. Tel. 1087 Dyrektor FR. KONRAD. Zreformowana metoda Berlitza. Rodowici siły fachowe. Języki angielski, francuski, niemiecki, czeski, polski, rosyjski, włoski. Wpisy codziennie. Nasir. prospekt bezpłatnie

STENOGRAFII niemieckiej oraz konwersacyi niemieckiej wyucza szybko i dokładnie rutynowana nauczycielka we Lwowie, ul. Chmielowskiego 2, parter prawy. 5244

Doniesienia rozmaite



Pierwsza krajowa fabryka wyrobów żelaznych i siatek

Józefa Góreckiego

w Podgórzu pod Krakowem

trzyma zawsze na składzie **100.000 mb. siatek ślimakowych i w ogniu cynkowanych** na 1 i 1·50 m. wys. oraz **drut gładki, pocynkowany, taśmowy i kolczasty** w każdej ilości do natychmiastowej odsprzedaży po **najprzystępniejszych cenach.** Cenniki na żądanie darmo i opłatnie. Zastępstwa nikomu nie daję. Zgłoszenia wprost do fabryki. Adres listów i telegr.: Józef Górecki, Podgórze-Kraków. Tel. 277. 3538

Kodeks cywilny podręcznik bez judykatury

wydał Józef Gorski adwokat w Podgórzu. Cena egz. 5 kor. w exeg. oprawie 6 koron. Do nabycia w księgarniach lub wprost u wydawcy za nadesłaniem należytości lub zezwoleniem na pobranie pocztowe. 3751

POŁOŻNA A. PETULSKA przeprowadziła się z Leona Sapiehy na **Kopernika 22** i poleca się jako zdolna i praktyczna akuszerka. 3761

KROJE gotowe francuskie z żurnalu „Parisiana“ i manekiny 3410 **R. LANDAU** Lwów Czarnieckiego 3.

Do fastrygowania 3565

i wypróbowania kostyumy, spodnice itp. przyjmuje właścicielka szkoły kroju

E. WECKERÓWNA

Lwów, plac Halicki l. 14.
Wszelkie formy do nabycia.

Wskutek powiększenia
ZMIANA LOKALU.

Eugen. Maryan UNGER

Lwów, Chorążczyzny 7. Dom Tow. muz.

WŁASNEGO WYROBU P ECZĘCIE kauczukowe i metalowe HERBY — NAPISY — MEDALE ODZNAKI Email. 3217 MONOGRAMY

Najnowsze maszyny elektr.

Tapicer-Dekorator przyjmuje roboty meblowe, tapetowania i dekoracyjne w miejscu i z prowincyi.

Kazimierz HAUSER Romanowicza 11. 5546

2.000 koron na dobrych warunkach pragnie pożyczyć dobrze sytuowany kawaler. Zgłoszenia pod „Skromne wymagania“ do Administracyi „Gazety“.

SZYNKI i wędliny

uznane ogólnie za najlepsze poleca 3307

Elektryczna Fabryka wędlin FRANCISZKA Ichniowskiego

Lwów, ul. Zimorowicza 1.

Wysyłki na prowincyę załatwia odwrotnie pocztą i koleją P. T. Kupcom możliwy opust. Rok założenia 1892. Nr. tel. 427.

Na obecny sezon poleca jak w roku poprzednim kantor **„Phoenix“** naftowy we Lwowie przy ul. Lindego nr. 2 Patentowane piecyki naftowe po cenie poczawszy od K 24·—. 3799

NOWOŚĆ! **JULIA PAPÉE** NOWOŚĆ!

Bezmięsna kuchnia

Sześćset trzydzieści osiem przepisów do sporządzania potraw jarskich. 3792

Opracow. na podstawie dzieł wybitnych lekarzy-hygienistów i ścisłej długoletniej praktyki. — Cena egz. K. 3·—, z przesyłką pocztową K. 3·45, za zaliczką K. 3·70. Adresować: Księgarnia Akademicka, we Lwowie, Akademicka 22.

Favorit Żurnal sezonowy z polskim opisem mód na jesień i zimę zawierający około 1000 modeli, poleca „FAVORIT“ wł. Józef Landau, Lwów, Czarnieckiego 4. Cena we Lwowie: 1 K., z przesyłką 1 K. 40 h. lub 1 K. 60 h. za pobraniem. 3346

Aparaty z mebraną i płytami „PATHE“

na spłaty miesięczne od Kor. 4 poleca

„FOKA“ LWÓW pl. Maryacki 3.

Proszę oglądać bez obowiązku kupna. :: 3413

Podręcznik analizy moczu.

Wykład popularny, zapomocą którego łatwo samemu rozpoznać choroby. Z 10 ilustr. oraz kolorową tablicą. Napisał Dr. R. Weil. Praca ta podaje wskazówki i sposoby łatwego rozpoznawania chorób i cierpień z wyglądu i rozbioru moczu, bez pomocy lekarza i aptekarza. Liczne rysunki przyczyniają się do łatwego zrozumienia rzeczy, a tablica kolorowa przedstawia wszelkie reakcye moczu, za użyciem różnych odczynników, których stosowanie opisane w toku rozprawki. Analiza moczu może dać wskazówkę o wielu chorobach, które tajemnie w organizmie nurtują i które zawczasu łatwo wyleczyć można, podczas gdy później — gdy nastąpią wyraźne ich objawy — wyleczenie jest trudne, a conajmniej kosztowne. — Cena K 1·20, z przesyłką poleconą K 1·55, za zaliczką K 1·80. Adresować: Księgarnia Akademicka, we Lwowie, ul. Akademicka 22. 3798

Lwowska Kasa targowa dla bydła, trzody i mięsa

WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA 17

(w czasie targu w rzeźni miejskiej Nr. tel. 921, ponadto Nr. 1677 i 1678.)

— Stacya kolei Lwów-Podzamcze. —

Adres telegraficzny: Targowica.

przeprowadza za miernem wynagrodzeniem na targu lwowskim komisyjną sprzedaż bydła, nierogacizny, cieląt, baranów oraz bitych świń i mięsa w najkorzystniejszy sposób.

Korzyści wysyłki do Lwowa: **mniejsze ryzyko transportu, miejszy ubytek na wadze i często wyższa cena w porównaniu z innymi targami. Wszelkie informacye odwrotną pocztą.** 3283

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA LUSTER I SZLIFIERNIA SZYB

Józef Friedländer

BIURO: SZPITALNA 8.
FABRYKA: ŻÓŁKIEWSKA 121.
Telefon Nr. 299.

Skład fabryczny wszelkiego rodzaju szkła taflowego, ram i luster. 553

Linoleum

Dywany pod stoły
Dywaniki przed umywalnie ::
Chodniki

Specyalność: Linoleum „INLAND“ o wzorach na wskroś przerabianych do pokrywania całych ubikacyi — — —



3662

polecają specyalne składy

Leopolda Haasa

LWÓW, UL. KAROLA LUDWIKA L. 3 i 35 i UL. GRODECKA L. 60.

!! Gdzie mieszkać i jadać należy w Galicyi !!

Pismem kieruje KOMITET REDAKCYJNY. Redaktor naczelny: Dr. ROGER BATTAGLIA. Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“. Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa“, ul. Sokoła l. 4.